PRZEGLĄD SPORTOWY

CENA 30 GR. (bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr. 52 (956) SOBOTA DNIA 30 CZERWCA 1934 ROKU ROK XIV

Pierwsze wyniki Wimbledonu

POLSKA-NIEMCY 9:5

Szabliści zdobywają trzecie miejsce w mistrzostwie Europy, zwyciężając w eliminacji Grecję 9:0

Kusociński, Heljasz i Nowak startują 1. VII w Berlinie

Chapalain i Maronnier zwyciężają na Dynasach

Brno, w czerwcu.

Trzeba było korzystać z rekordowego nastroju na pływalni brneńskiej dla małego wywiadu z rekordzistką świata Willie den Ouden. Wychodzi maleńka zawstydzona dziewczynka w towarzystwie starszej, korpulentnej damy.

— Mama?

— Nie! M-me Wuikhuisen, trenerka naszego klubu, alfa i omega moich wiadomości i zdolności pływackich — odpowiada z angielska — holendersko - niemiecka Willie.

— Jaka jest tajemnica pani rekordowych sukcesów?

— Nie mam żadnej tajemnicy. Ślepo ufam i słucham , M-me W. i wierzę, że z każdego zrobiłaby taką samą mistrzynię. Moje rekordy są wynikiem długoletniej, systematycznej pracy i codziennego treningu. Pływanie uprawiam nie dla „sportu", ale dla własnej przyjemności i zdrowia i może w tem kryje się tajemnica moich dobrych wyników.

Towarzysząca w rozmawie p. Wuikhuisen wtajemnicza mnie w arkana treningu rekordzistki świata.



WILLIE DEN OUDEN
rekordzistka świata w pływaniu, o której piszemy obok.

— Trenuje o[illegible] zresztą wszystkie inne tylko godzinę dziennie. Kilka lekkich „biegów", kilka sprintów, nawroty, trochę samych nóg, kilka skoków i koniec. Czasami ćwiczymy plastyczną gimnastykę lub ćwiczenia oddechowe. Główna rzecz — nie przećwiczać dziewcząt. Zbyt długim treningiem trudno coś uzyskać. Znam swą pracę dobrze, bowiem od wielu lat jestem trenerką największego kobiecego klubu pływackiego Rotterdamscher Damen Zwenclub, gdzie **trenuje przeszło 500 kobiet** — większość dzieci!

Wracamy na temat den Ouden. Ma dziś... 16 lat. Jest mała, ma 154 ctm. wzrostu, ale nabita mięśniami, waży 54 klg. Pod okiem M-me Wuikhuisen trenuje już 7 lat. W roku 1931, jako trzynastolatka poraz pierwszy startowała zagranicą, odrazu w mistrzostwach Europy. Była wówczas druga w czasie 1:11.6. W ciągu następnego roku zrobiła kolosalne postępy i na Olimpjadzie w Los Angeles była cichą faworytką. Ustanowiła tam rekord olimpijski 1:07, ale rekord ten utraciła nazajutrz na rzecz Madison. Trzy razy obniżyła potem jej rekord światowy, odbiegając odeń daleko aż na... 1:04.8!!!

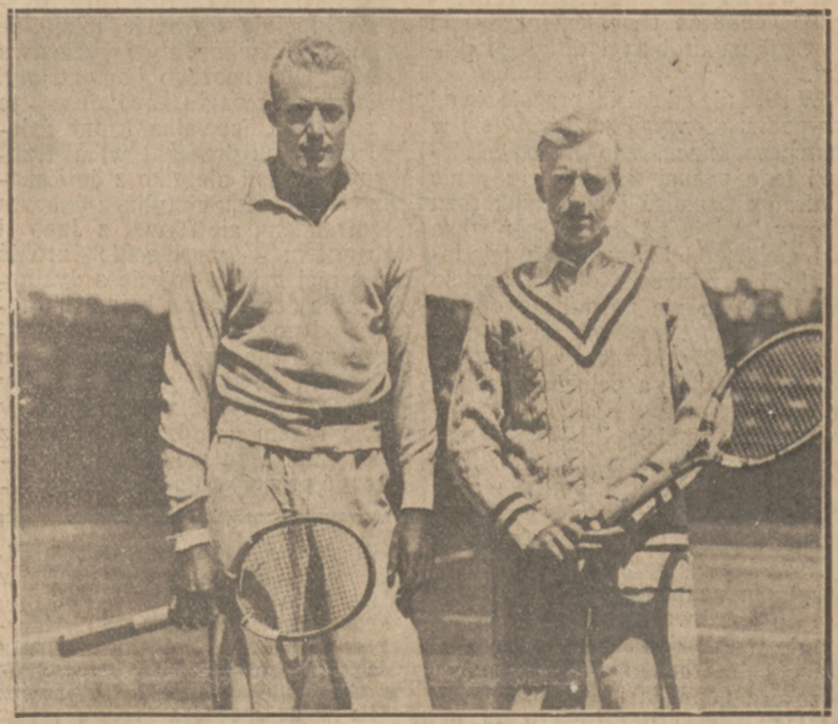
Jej najlepsze wyniki: 50 mtr. dow. — 28 sek., 100 mtr. — 1:04.8, 200 mtr. nawznak — 1:20.8. Pozatem świetnie skacze z trampoliny. W roku ub. chodziła jeszcze do szkoły. Dziś wyłącznie studjuje języki.

M-me Wuikhuisen przedstawia mi drugą swą pupilkę: Annie Timmermans — lat 15 — 100 mtr. st. dow. płynie w 1:09 (!). Nadzieja Holandji. Wreszcie zgarnia swe rozproszone pływackie „stadko" i rusza z niem na bankiet.

M. Lip.



DRUŻYNY SZABLOWE GRECJI I POLSKI,
które zmierzyły się w eliminacjach mistrzostw Europy. Z białemi kołnierzami Polacy: Sobik, Friedrich, Segda, Dobrowolski.



KANDYDACI NA MISTRZA WIMBLEDONU
Są nimi Amerykanie: Stoeffen i Wood, który zresztą tytuł ten zdobył już raz przed 3-ma laty.

Mistrzostwo Niemiec w ręku Polaków!

Triumf piłkarzy Schalke 04, drużyny z naszych rodaków

Berlin, 25 czerwca.

24 czerwca rozstrzygnięte zostało w berlińskim stadjonie pocztowym piłkarskie mistrzostwo Rzeszy: nowym posiadaczem zaszczytnego tytułu została drużyna zachodnio - niemiecka Schalke 04. Dziwna to drużyna i dziwne jej dzieje. Przed 6—7 laty zabłysła gwiazda jedenastki górników z przedmieścia westfalskiego grodu przemysłowego Gelsenkirchen.

Sława najbardziej stylowej, najlepszej technicznie, najładniej grającej drużyny niemieckiej szybko się utrwaliła. A z nią wyrósł tłum fanatycznych zwolenników, 100,000 ludzi gotowych do wszelkich poświęceń dla swego ukochanego zespołu..

Od roku 1930 uchodzi Schalke za najlepszą drużynę Rzeszy; ale tylko w oczach opinji publicznej i części prasy. Czynniki kompetentne ignorują go. Zbyt wielu piłkarzy Schalke jest pochodzenia polskiego — synowie masowo do Westfalji emigrujących polskich górników — aby podkreślać jeszcze ich klasę. Przeciwnie—intryguje się przeciw nim i podstawia nogi. Gdy w roku 1930 opanowuje szał czystki amatorskiej, dziwnym zbiegiem okoliczności staje się Schalke jedyną ofiarę tej akcji.

Ale reprezentacje Rzeszy odnoszą w ciągu roku tak kompromitujące porażki, że wielu ludzi nawet nieprzesądnych otwarcie mówi o karze niebios za gwałt na Schalke. Akta mistrzowskiego zespołu zostają zrewidowane, jedenastka „ zawodowców z musu" ułaskawiona. Powrót Schalke na boisko zamienia się w niesłychany triumf.

Wkrótce potem wstawieni zostają gracze Schalke poraz pierwszy do reprezentacji. Rzeszy i odrazu przerywa ona passę fatalnych klęsk. Dzięki grze 2 genjalnych piłkarzy Kuzorry i Czepana, zwycięża Rzesza Danję i Kopenhagę 4:2. Ale to nie wystarcza: na południu i północy podnoszą się głosy, że „piłkarstwo niemieckie potrafi rozwinąć się i bez tych Polaków".

Ludzie wokół Kuzory i Czepana zdobywali jednak nietylko coraz większą popularność, ale i awansowali coraz wyżej. Przed dwoma laty dotarł zespół Schalke do półfinału mistrzostw Rzeszy, w ubiegłym roku do finału, w tym roku zdobył upragniony tytuł. Był to piękny, niezapomniany bój, w którym sześciokrotny mistrz Rzeszy 1.FC Nürnberg uległ mimo bohaterskiej obrony. Jeszcze na pięć minut przed końcem prowadzili Bawarczycy 1:0 — mimo od trzech kwadransów trwającej, szaleńczej ofenzywy Schalke. Czepan wyrównał, a 30 sekund przed końcowym gwizdkiem zdołał Kuzora dokonać niemożliwości — zapewnił triumf swym barwom i zemdlał z wyczerpania.

Co się później działo na stadjonie pocztowym wśród tysiącznych przybyszów z Westfalji i sympatyzujących z ich zespołem berlińczyków, trudno opisać. Ale jeszcze trudniej znaleźć w historji entuzjazmu sportowego porównanie dla scen, jakie miały miejsce w 24 godziny później na dworcu w Gelsenkirchen i w szarych ulicach Schalke.

Kuzora, Czepan, Mellga, Baderek, Jacek, Zając, Tybulski, Walentyn, Kalwicki, Urban, Czerwoński — oto nazwiska mistrzów Rzeszy, nazwiska piłkarzy przez wielu niegdyś za ich pochodzenie znienawidzonych, a których dziś wszyscy muszą podziwiać.

Gli.



KOENIG BIJE PELTZERA
w biegu 1000 mtr., podczas międzynarodowych zawodów w Osram.



NIEMCY — FRANCJA 2:0
zwycieska sztafeta 4x200 mtr.: Deiters, Lenkitsch, Schrader, Gaucke.



MISTRZOSTWO NIEMIEC ZDOBYTE!
Kuzorra strzela na 4 min. przed końcem decydująca bramkę dla Schalke 04. na meczu z Nürnberg F. C.



SZCZERBÓWNA
mistrzyni Polski w pływaniu nawznak, zmieniła barwy Pogoni na Czarnych.

Nie o miejsce, lecz o ludzi...

Jakim torem powinna potoczyć się dyskusja na zebraniu P.Z.B.



PREZES BARANOWSKI w roli wodza czerwonoskórych.

Jest rzeczą interesującą, że na czoło obrad zjazdu Polskiego Związku Bokserskiego w Poznaniu wysunęło się nie zagadnienie kierunku prac pięściarstwa, ale stosunkowo błaha i drugorzędna sprawa siedziby związku.

Takie odwrócenie frontu jest zboczeniem wielce charakterysycznem dla obecnych zainteresowań boksu. W krew i przyzwyczajenie związku weszło unikanie rozpraw decydujących oraz trwonienie czasu i energji na drobiazgi drugiego planu.

W PZB nie od dzisiaj pracuje się od wypadku do wypadku i gubi się w sprzecznościach. Kto uważnie śledzi jego posunięcia, ten nigdy nie potrafi zrozumieć jaki łącznik rozumowy istnieje między wygórowanemi ambicjami kierowników tej instytucji a faktyczną opieką udzieloną boksowi, nie potrafi się domyśleć jaki most myślowy da się przerzucić między finansową gospodarką Harpagona a pełnemi kasami związku.

Wydęte ambicje PZB każą marzyć o zespołowem mistrzostwie Europy; nierozsądna polityka sportowa zapomina jednocześnie o zorganizowaniu jakichkolwiek przygotowań treningowych. Poza zewnętrzna nakazuje PZB. deklamację o życzliwem ustosunkowaniu się do wszystkich zawodników i troskliwej opiece, ale wewnętrzna przekora pozwala na wyjazd reprezentacji Polski bez trenera, masażysty i odpowiedniego doradcy. Megalomanja związkowa każe organizować w jednym dniu dwa oficjalne mecze, ale milczy i dobrodusznym uśmiechem pokrywa obu rzenie, jakie na widok źle wyłatanej reprezentacji budzi się w każdem czułem na opinję boksu sercu. Magiczna busola etyczna zacina się, gdy idzie o prawidłowe rozegranie drużynowych mistrzostw Polski, ale zdecydowanie wskazuje kierunek, kiedy zdarza się „okazja" do znanego wszystkim „nabicia" Niemców na pełnotaryfowe paszporty!

Obecny kierunek dyskusji nad losami boksu uważamy za wielkie nieporozumienie. Potoczyła się ona po linji poznańsko - warszawskiej, tak, jakby rzeczywiście pozostawienie PZB w Poznaniu równało się skazaniu go na zagładę, a przeniesienie siedziby do Warszawy, zapewniało siedem lat tłustych, bogatych i szczęśliwych.

Nikt się tego przepowiedzieć nie podejmie i jeśli delegacja Warszawy przyjdzie na zjazd z takiemi argumentami — to uczciwie zasłuży sobie na ironiczny uśmiech i pełne politowania wzruszenie ramion. Natomiast nie trzeba być prorokiem, wystarczy być tylko człowiekiem trzeźwym i objektywnym, by orzec, że zarząd PZB nie może na dal spoczywać w tych samych rękach!

Czy dalibyście bowiem glejt zaufania wodzowi, który nie dba o uzbrojenie armji i jej wyszkolenie, a nacisk kładzie na wypełniony trzos i złotem chce pokonać stalowy oręż?

Tym wodzem jest właśnie p. Franciszek Baranowski, który trzykrotnie w tym roku wysyłał reprezentację w najpoważniejsze boje i ani razu nie zapewnił jej rynsztunku technicznego w obozie ćwiczebnym lub wyszkolenia taktycznego pod okiem zagranicznego trenera. Ale p. Baranowski ma za to w kasie pieniądze, może olśnić skromnych delegatów prowincjonalnych widokiem dziesięciu tysięcy złotych. Olbrzymia suma! Ileż dobrego możnaby nią zrobić dla naszego boksu! Nie olśni ich jednak ani wynik 6:10 z rezerwą węgierską, ani porażka z Niemcami, ani klęska 2:14 w Chicago.

Podróż do Ameryki była drugim znakomitym sprawdzianem stosunku p. Baranowskiego do służby publicznej, jakiej się podjął. Kto będzie miał odwagę rozgrzeszyć samowładcę pięściarskiego za ten wyjazd, zakończony klęską równą dortmundzkiej, poniesioną za tych samych zresztą niefortunnych rządów? Kto wynajdzie uzasadnienie dla zaoceanicznej podróży oprócz chęci zapoznania się z Nowym Światem za pieniądze społeczne? Czy teraz p. Baranowski potrafi nas kiedykolwiek wybielić przed opinją anglosaską po deklasującej boks polski klęsce?

Nikt dziś nie uwierzy w efektowne zapewnienia, ani w wyżebrane u dobrodusznej prasy polsko-amerykańskiej wycinki! Nikt nie zatuszuje najefektowniejszem przemówieniem wrażenia piekącego wstydu i kompromitacji, jakie utrwalone zostało w raportach urzędowych placówek M. S. Z., jakie — co gorsza! — zastrzyknięto do żył całej gościnnej polonji amerykańskiej.

O tych konsekwencjach p. Baranowski nie myślał planując piękną wycieczkę na inny kontynent, jak nie pomyślał o wystawionej na szwank godności prezesa Związku Polskiego podczas nieudolnego sędziowania na mistrzostwach Europy w Budapeszcie. Jak zechce rozgrzeszyć stojący na straży przepisów pan prezes niedołężnego sędziego, który wszedł wówczas w liny międzynarodowego spotkania, nie mając żadnych uprawnień, żadnego doświadczenia i żadnych kwalifikacyj?..

P. prezesowi Baranowskiemu jedna pozostała droga do uratowania swego stanowiska: niech wskaże z prezydjalnego miejsca mniej wyrobionym delegatom skrzynkę zwojowanego przez reprezentację złota, a drugą rękę niech położy na ustach — na znak żądanego pobłażania i milczenia.

Manewr taki może ocalić rezultat głosowania dziesiątki delegatów, nie potrafi jednak przywrócić zaufania, które opinja sportowa już nieodwołalnie straciła.

Chapalain jednak najlepszy!

Drugi start zagranicznych gości na Dynasach

Kolarze zagraniczni pokazali się w Warszawie za drugim nawrotem w jeszcze lepszem oświetleniu, niż przed tygodniem. Wśród sprinterów brylował Francuz Chapalain, który zademonstrował, oprócz należytej szybkości, właściwe jego rodakom esprit i najwyższą wytrzymałość. Jego pościg na doganianie wypadł bardzo efektownie, mimo, że był próbą dla sprintera bardzo wyczerpującą i bodaj nawet — nieodpowiednią.

Arlet (Belgja) tym razem wypadł bladziej. Jego walory zawodnika o długim finiszu nie znalazły na wczorajszych zawodach należytego odbicia. Również Szamota wypadł bladziej, niż na zawodach poprzednich, co spowodowane zapewne zostało chwilowem przeziębieniem.

Wyższość Chapalaina nad pozostałą stawką sprinterów zarysowała się zupełnie wyraźnie, mimo, że chętniej widzielibyśmy zwycięstwa Arleta lub naszego kompatrjoty. Świadek przewagi Chapalaina — tego samego Chapalaina, który dziesięć dni temu przegrał w mistrzostwach Francji nietylko z doskonałym Gerardinem, nietylko z dobrym Beaufrandem, ale nawet z Jezo i Caugantem — musi sobie urobić pełne melancholji pojęcie o dystansie, jakie dzieli nasze kolarstwo torowe od poziomu zagranicy. Amatorzy nasi nie zagrozili ani razu żadnemu z zawodowców. Możnaby Pusza czy Einbrodta dziesięć razy puścić razem z którymkolwiek z gości i ani razu nie potrafiłby zaskoczyć przeciwnika nagłością zrywu, szybkością sprintu czy pomysłowością manewru.

Czy to znaczy, że od czasu równorzędnej rywalizacji Szamota — Pusz cofnęliśmy się wstecz jeszcze bardziej? Nie jesteśmy tego zdania. To nie Pusz się cofnął, ale Szamota poszedł naprzód, dając dowód co znaczy dla talentu fachowa opieka, dobry trener i odpowiednie wzory. Od tygodnia mamy w kraju dobrego trenera Rütta, od tygodnia amatorzy nasi obserwują wzory zawodowców; dajcie im takie dwa sezony — będą bili cudzoziemskich gości!

W jeździe za motorami Maronnier reprezentował klasę dla siebie i nikt nas nie przekona, że Francuz nie umie jeździć szybciej, niż to widzieliśmy na Dynasach. Wystarczy powiedzieć, że czas Maronniera na 30 km. jest na poziomie rekordu Michalaka ustanowionego w czasie jazdy na 100 kilometrów, by zrozumieć całą względność Francuza dla naszych młodych sztajerów. Minął Stahla i szybciej już jechać nie potrzebował!

Bo Stahl był zdecydowanie najlepszy z pozostałej stawki. Jechał stosunkowo równo, mijał zdecydowanie i załamał się dopiero pod koniec drugiego wyścigu na 30 km., kiedy w krótkim czasie pozwolił sobie wbić trzy rundy. Na dobrej formie Stahla zaważył zapewne tygodniowy odpoczynek, w czasie którego koledzy uganiali się po torach prowincjonalnych.

Michalak jest w tej chwili lepszy od Szekeresa, mimo, że formalnie podzielił się z nim miejscem w Wielkiej Nagrodzie Warszawy. Węgier reprezentuje w tej chwili typ zawodnika pozbawionego formy; o minionej świetności świadczą tylko pojedyncze szpurty nie przekraczające nigdy 5 klm. Potem Szekeres opada z sił i już do końca plącze się gdzieś w ogonie wyścigu.

Węgier zresztą mimo wszystko bił zdecydowanie Oksiutycza, którego start graniczy zlekka z nieprzyzwoitością. Zawodnik, który na dystansie 30 km. łapie jedenaście okrążeń toru od lidera nie nadaje się do tej konkurencji i powinien być wycofany. Oksiutycz powinien trenować bez publiczności jeszcze dlatego, by nie wystawiać na drwiny swego dobrze zasłużonego w kolarstwie nazwiska.

Ogólne wrażenie: wyścigi sprinterów wyrównane i bardzo ciekawe. Wśród sztajerów Maronnier przegonił daleko naszych młodzików, z których najbardziej obiecująco wygląda Stahl. Organizacja wyjątkowo sprawna, program interesujący.

Wyniki: Omnium Asów dla sprinterów. I. 1000 mtr. dla całej szóstki: 1) Chapalain 12,8 sek. z pierwszej pozycji! 2) Pusz, 3) Szamota, 4) Arlet, 5) Frączkowski, 6) Einbrodt. II. 5 km. z pięciu finiszami: 1) Chapalain 14 pkt. czas 8:05 sek., 2) Arlet 13 pkt., 3) Einbrodt 8 pkt., 4) Szamota 5 pkt., 5) Frączkowski 2 pkt., 6) Pusz 1 pkt. III. 500 mtr. pojedyńczo na czas: 1) Chapalain 31,6 sek., czas równy rekordowi Szamoty, 2) Szamota i Arlet 32,8 sek., 4) Frączkowski 34.4 sek., 5) Pusz 34,8 sek., 6) Einbrodt 35 sek. IV. Doganianie z sześciu startów: już na pierwszem okrążeniu Einbrodt łapie sprintem Szamotę na 5-tem Chapalain wyeliminowuje Frączkowskiego, na 6-tem jednocześnie Einbrodt dochodzi Pusza, a Chapalain — Arleta, wreszcie na 9-tem Francuz dogania Einbrodta. Ogólny wynik Omnium: 1) Chapalain 24 pkt., 2) Arlet 12 i pół pkt., 3) Szamota 8 i pół pkt., 4) Pusz i Einbrodt po 7 pkt., 6) Frączkowski 5 pkt.

Wyścig za prowadzeniem na 20 km. Zawodnicy ostatni na taśmie w 20, 30 i 40 okrążeniu wycofują się. 1) Maronnier za Schubertem 18:11 sek., 2) Stahl za Podgórskim 18:18,8 sek. Na 40 okr. odpadł Michalak za Gędziorowskim, na 30-tem — Oksiutycz za Kowalskim i na 20-tem Szekeres za Satsa.

Wielka Nagroda Warszawy (dwa biegi po 30 km.: 1) Maronnier 26:54,6 sek., 2) Stahl o 60 mtr., 3) Michalak o 2 okr., 4) Szekeres o 4 okr.. 5) Oksiutycz o 10 okrążeń. Drugi wyścig: 1) Maronnier 25:55.4 sek., 2) Stahl o 3 okr., 3) Szekeres o 5 rund, 4) Michalak o 7 rund, 5) Oksiutycz o 11 rund. Wynik ogólny: 1) Maronnier 60 km., 2) Stahl 58,790 km., 3) Szekeres i Michalak po 56.545 mtr., 5) Oksiutycz 51,925 mtr.

Mistrzostwa Polski w pływaniu odbędą się ostatecznie w Warszawie w dniach 21 i 22 lipca r. b.

Rena Morawska (P. K. S.), rekordzistka i mistrzyni Polski w pływaniu podpisała zgłoszenie do K. P. „Delfin" i w barwach tego klubu startować już będzie w nadchodzącą sobotę i niedzielę w zawodach o mistrzostwo Warszawy.

Dwa mecze o mistrzostwo Ligi Piłki Wodnej odbędą się w piątek: W Warszawie gra AZS z Legją, w Krakowie Makabi z Cracovią.

Magda Lenkey, Węgry, mistrzyni Europy na krótkich dystansach w pływactwie, startować będzie w lipcu w Warszawie.

Najbliższy program Ligi

W najbliższe dni świąteczne odbędą się następujące mecze ligowe:

Dnia 29 b. m. w Krakowie Garbarnia—Pogoń (sędzia p. Sznajder), w Warszawie Legja — Wisła (sędzia p. Dobrzański).

Dnia 1 lipca w Krakowie Garbarnia — Warta (p. Romanowski), we Lwowie Pogoń—Ruch, w Warszawie Legja — Cracovia.

Pięć tych gier dopełni znakomicie luki znajdujące się jeszcze z tegorocznej wiosennej tabeli mistrzowskiej.

Oba spotkania piątkowe zaliczyć trzeba do meczów „ciężkiego kalibru", gdyż żadna z czterech uczestniczących w nich drużyn łatwo punktów przeciwnikowi nie odda. Zwłaszcza zażarcie zapowiada się mecz Garbarnia — Pogoń, gdzie każdy stracony punkt równa się niemal pozbyciu się ambicji przez jedną z tych drużyn na zdobycie tytułu mistrzowskiego.

Z gier niedzielnych na plan pierwszy wybija się spotkanie Pogoń — Ruch we Lwowie, w którem mistrz Polski będzie musiał zrobić rachunek sumienia ze swej wyprawy do Warty i wykazać czy wynik osiągnięty w Poznaniu był tylko przypadkiem czy też zapowiedzią nadchodzącego spadku formy.

W każdym razie szanse Ruchu są o tyle większe, niż normalnie, że zmęczenie podróżą Ślązaków zniweluje bodaj że z nawiązką wysiłek poganiaczy, włożony w piątkowa walkę z Garbarnią w Krakowie.

Taki sam zresztą handicap da Legja Cracovii, to też o ile w meczu z Wisłą warszawianie mogą liczyć na jakieś szanse, o tyle w walce z Cracovią maleją one o wiele procent.

PZPN podzielił stanowisko KZOPN. w głośnej sprawie sędziów krakowskich i pisemnie oświadczył, że mianowanie przez PKS komisarzem ex-prezesa p. Rutkowskiego było pociągnięciem nieodpowiedniem. Ze względu na autonomię PKS., zarząd PZPN nie widzi jednak możności wydania innych zarządzeń.

W dniu śląskiego O. Z. P. N. 1 lipca b. r. odbędzie się w Katowicach rewanżowy międzymiastowy mecz piłkarski Gliwice — Katowice. Gliwicza nie wystawiają silny zespół, składający się z graczy którzy w dniu 17 czerwca b. r. walczyli we Wrocławiu z repr. Krakowa (1:1), a przedtem pokonali Pomorze.

Reprezentacyjny bramkarz Ruchu, Kurek zawieszony przez P. Z. P. N. przenosi się zawodowo do Warszawy.

Wieści ze Lwowa

Rozgrywki w piłce wodnej o mimistrzostwo Lwowa przyniosły sensacyjne przegrupowanie. Pogoń, która od zarania sportu tego we Lwowie dzierżyła bezapelacyjnie pierwsze miejsce została zdetronizowana i to przez stałego swego rywala Czarnych, których sekcja pływacka liczy zaledwie dwa sezony. Sukces Czarnych był w zupełności zasłużony, na Pogoni znać było zupełny brak treningu. Rozgrywki przyniosły też niemiłe zgrzyty w czasie meczu Pogoń — Czarni, w którym doszło do gorszących rękoczynów. Należałoby sobie życzyć, by LOZP z miejsca zdusił wynaturzenia, karząc bezapelacyjnie wszystkich warchołów.

Mistrzostwa pływackie Lwowa odbędą się 29 b. m. oraz 1 lipca częściowo na Żelaznej Wodzie, częściowo w pływalni 26 p. p. 2 lipca odbędą się próby poprawienia rekordów okręgowych

Wieżę 10-ciometrową do skoków pływackich otrzyma będące na wykończeniu kąpielisko i pływalnia na Zamarstynowie (Lwów).

Lwów — Przemyśl — Lwów doroczny wyścig kolarski o nagrodę przechodnią ś. p. r. Christelbauera organizuje sekcja Czarnych 1 lipca. W wyścigu tym postarają się kolarze lwowscy zrewanżować Przemyślowi za ostatnią porażkę w mistrzostwach szosowych.

LZOPN pogniewał się na PZPN za decyzję zaawansowania Ogniska i Hasmonei do Ligi Okręgowej i wszystkie pisma niższych klubów domagających się w związku z tem awansu do wyższych klas odsyła bez jakiejkolwiek opinji do PZPN. Jak się bawić, to się bawić!

Mistrz piłkarski Węgier F. T. C. zwrócił się do Pogoni z propozycją przyjazdu do Lwowa na 15 sierpnia. Propozycja ta zostanie najprawdopodobniej zaakceptowana, tembardziej, że warunki stawiane przez Węgrów są możliwe do przyjęcia.

Lwów — Wrocław międzymiastowe spotkanie piłkarskie, mające już swą tradycję zostanie wznowione w roku bież. Reprezentacja Lwowa wyjeżdża 27 sierpnia do stolicy Śląska niemieckiego, rewanż odbędzie się w przyszłym roku we Lwowie.

Wilno zmierzy się ze Lwowem w lekkoatletyce 15 lipca we Lwowie.

Sekcja pływacka Pogoni posiada w młodej zawodniczce p. Missan, znakomity materjał, naturalnie pod warunkiem... że nie zostanie przedwcześnie zmarnowany.

Tenisowe mistrzostwa okr. lwowskiego zebrały na kortach Pogoni ok. 70 zawodników kl. I i II-ej oraz juniorów. Finały odbędą się około niedzieli.

52 mecze 189 bramek	Ruch	Ł. K. S.	Cracovia	Wisła	Pogoń	Garbarnia	Polonja	Legja	Warta	Podgórze	Warszaw.	Strzelec	Gier	Wygrane	Remis	Przegrane	Stosunek pkt.	Stos. bramek
Ruch	T	3:1	3:0	4:1		7.4		2:2	1:1	13:0		5:3	8	6	2	0	14:2	38:12
Ł. K. S.	1:3	A	3:4	2:0	2:1	2:1	1:0		0:2	2:0		2:1	9	6	0	3	12:6	15:12
Cracovia	0:3	4:3	B	2:1	4:1	0:4	1:2		1:0	3.2	4:0		9	6	0	3	12:6	19:16
Wisła	1:4	0:2	1:2	E	2:0		0:0		2:2	5.1	4:1	3:0	9	4	2	3	10:8	18:12
Pogoń		1:2	1:4	0:2	L			1:0	3:1	3:1	2:1	3:0	8	5	0	3	10:6	14:11
Garbarnia	4:7	1:2	4.0			A	2:0	1:1		1:0	4:0		7	4	1	2	9:5	17:10
Polonja		0:1	2:1	0:0		0:2	L	2:1	2:2	2:2	1:1	0:0	9	2	5	2	9:9	9:10
Legja	2:2				0:1	1:1	1:2	I	2:1	0:2	1:0	3:0	8	3	2	3	8 8	10:9
Warta	1:1	2:0	0:1	2:2	1:3		2:2	1:2	G		8:0	2:5	9	2	3	4	7:11	19:16
Podgórze	0:13	0:2	2:3	1:5	1:3	0:1	2:2	2:0		Ó	2:3	3:0	10	2	1	7	5:15	13:32
Warszawianka			0:4	1:4	1:2	0:4	1:1	0:1	0:8	3:2	W	2:0	9	2	1	6	5:13	8:26
Strzelec	3:5	:12		0:3	0:3		0;0	0:3	5:2	0:3	0:2	A	9	1	1	7	3:15	9:23

Kalendarz piłkarza

Międzynarodowy mecz piłkarski Polska — Belgja rozegrany zostanie 1-go września 1935 r. w Brukseli, jako jeden z mocnych akcentów, wystawy wszechświatowej, która będzie otwarta w tym czasie w stolicy Belgji.

Bukareszt zwrócił się do PZPN o wyrażenie zgody na wyjazd reprezentacji piłkarskiej Warszawy lub Katowic do Bukaresztu w dniach 7 i 8 lipca r. b. na rozegranie meczu międzymiastowego.

Prócz tego nadeszła z PUWF-u również prośba do PZPN, która popiera prośbę Bukaresztu i prosi PZPN o niestawianie żadnych trudności Pomimo, że PUWF poparł petycję Bukaresztu Zarząd PZPN odniósł się negatywnie do propozycji ze względu na to, że wobec wysokiego poziomu reprentowanego obecnie przez Bukareszt, stolica jak i Katowice zgóry skazane są na porażkę.

Istnieje jedynie możliwość przełożenia meczu Warszawa — Bukareszt na 14 paźdz. r. b. w Bukareszcie, z tem jednak zastrzeżeniem ze strony PZPN, że zespół warszawski pojechałby istotnie w najsilniejszym swym składzie.

Na dwu frontach walczyć będą piłkarze polscy, dnia 15 października r.b. PZPN ostatnio sfinalizował na ten dzień już dwa mecze międzypaństwowe z Łotwą i Rumunją. Jeden garnitur grać będzie w Rydze, a drugi we Lwowie.

Mecz piłkarski Gdańsk — Warszawa rozegrany zostanie dnia 26 sierpnia r. b. na stadjonie Wojska Polskiego. W tych dniach WOZPN otrzymał pismo od Gdańska akceptujące ten termin.

Jedenastka piłkarska Krakowa rozegra 3 lipca r. b. mecz z Vienną. Mecz ten został już zakontraktowany i rozegrany zostanie w Krakowie.

Z okazji 10-lecia istnienia Świtu. Klub robotniczy zorganizował zawody sportowe przy udziale zawodników Makabi, CWS, SKP i Świtu. Zawody w ramach jubileuszu rozpoczęły się we wtorek i trwać będą do 1 lipca. Dotychczas rozegrano przedboje zapaśnicze i półfinały bokserskie, które przyniosły następujące wyniki: w. musza: Lasota (CWS) przegrywa przez techniczny k. o. z Rundsteinem (M); w. piórkowa: Jewczyk (SKP) przegrywa z Grossem (CWS); w. lekka: Biliński (SKU) ulega Doleckiemu (CWS); w. półśrednia: Kowalski I (S) pokonał Miksa (SKP); w. średnia: Urbański (CWS) bije Skalskiego (S).

Maksimum zostało uzyskane!

Drużyna szablowa Polski podkreśla raz jeszcze swe prawa do tytułu III-ej na świecie



O MISTRZOSTWO EUROPY W SZABLI
Jedno ze spotkań meczu Włochy — Rumunja 9:3.



TRÓJKA SZABLISTÓW WĘGIERSKICH
Gerevitch, Rajcsanyi, Rasztovitch.



FRANCUZI, MISTRZOWIE W SZPADZIE,
zdobyli ten tytuł na turnieju warszawskim.

Środa 27 czerwca, dzień zawodów w szabli drużynowej, był dla Polaków dniem największych niewątpliwie emocyj. Z ośmiu bowiem konkurencyj, uprawianych w szermierce, w tej jednej tylko mamy rzeczywiście coś do powiedzenia.

I to tylko „coś", bo od wielkich nimbów i tytułów odgradzają nas dwie wielkie w tej broni potęgi świata: Węgrzy i Włosi.

O ich wielkości przekonaliśmy się raz jeszcze w ubiegłą środę. Nie pomogły odważne ataki Dobrowolskiego, pełne precyzji walki Segdy, i wytrzymałość nerwów czy zaciętość Sobika: z Węgrami ulegliśmy zaszczytnie, — ale ulegliśmy — 6:10, z Włochami — 4:10.

POLSKA — GRECJA 9:0

Chwile upojenia swą klasą i wielkością pozwolili nam przeżyć jedynie w pierwszej walce dnia — Grecy, pokonani przez nas w imponującym stosunku cyfrowym 9:0.

Ale bądźmy szczerzy: synowie Hellady jakkolwiek znają się na szabli, nie są jeszcze w chwili obecnej przeciwnikiem naprawdę poważnym.

Mecz rozpoczął Dobrowolski walką z Botassisem. Jej wynik brzmiał 5:2 dla Polaka, ale stanowczo większą w niej sensacją było złamanie trzech kling przez Dobrowolskiego i dwu przez Greka.

Potem kolejno Sobik pokonał Manolessusa 5:2, słaby i stanowczo daleki od pełni formy Friedrich — Paporrodou 5:3, niezwykle czysto i precyzyjnie walczący Segda — Nicolopoulusa 5:2, a dalej szybki Dobrowolski Manolessusa 5:1, odznaczający się niełada postawą (ciągłe podskoki na planszy) Sobik — Paporrodou 5:3, Friedrich — Nicolopoulosa 5:3, Segda — Botassisa 5:2. Mecz zakończył Dobrowolski, zwyciężając łatwo najlepszego z Greków Paporrodou 5:2.

GRECJA I RUMUNJA WYELIMINOWANE

Równocześnie na drugiej planszy Węgrzy w składzie: Gerevich, Rajcsanyi, Ederlyi, Rasztowich rozprawili się 9:1 z wcale nie tak zresztą słabymi, jakby na to wskazywał wynik, Rumunami w składzie: Drogeanu, Raiciou, Radulesco, Slavesco. Jedyny punkt dla Rumunów zdobył Drogeanu z walczącym wyjątkowo słabo Gerevitchem.

W grupie polskiej Grecja została ostatecznie weyliminowana przez Włochów, walczących w rezerwowym składzie: Montano, Treves, Salafia, Pinton, a więc bez Marziego i Gaudiniego. Okazało się, że rezerwy te nie są już tak mocne jak renomowani mistrzowie, gdyż Paporrodou zdołał wydrzeć Italczykom trzy punkty, bijąc kolejno potężnego Montano, jasnego blondyna (!) Trevesa i, dla odmiany, czarnego jak węgiel Salafię. Ostatecznie Italia wygrała 9:3.

Los Greków w drugiej puli podzielili Rumuni, wyeliminowani przez Niemców 9:3. Najlepszy z Niemców Heim i nestor ich szermierzy Casmir wygrali po trzy walki, Jörger — dwie, a mały i krępy jak karzeł Eisenecker — jedną. Dla Rumunów po jednym punkcie zdobyli Raiciu, Slavescu i Radulescu.

W rozpoczętych o 13-ej finałach na pierwszy ogień poszły pary: Węgry — Polska i Italja — Niemcy.

WĘGRY — POLSKA 10:6

Mecz z Madziarami zaczął się dla nas świetnie. W pierwszej walce Dobrowolski rozkłada Rasztovitcha 5:3, a za chwilę po zwycięstwie 5:3 Sobika nad Erdelyim Polska prowadzi 2:0! Na trybunach entuzjazm.

Pierwszy zimny tusz wylewa nam na głowę leworęki Kabos, jeden z superasów turnieju, który wypunktowuje anemicznie walczącego Suskiego 5:2.

Ale za chwilę znów rosną nam serca: Nycz, po przepięknie przeprowadzonej walce, zwycięża akademickiego mistrza Europy, wspaniałego stylowo, ale zbyt nieostrożnego Rajcsanyiego 5:3.

Polska prowadzi z Węgrami 3:1. Czyżby kroiła się sensacja nad sensacje?

Rolę sanatora tego wyniku bierze na siebie Rasztovitch w walce z Sobikiem. Przy stanie 3:3, obaj zdając sobie sprawę z ważności roli, czają się całemi minutami i w rezultacie zwycięża Węgier 5:3.

Ederlyi, po bardzo ciężkiej walce z Suskim, wygranej 5:4, wyrównuje wynik, a świetny Kabos zdobywa prowadzenie, bijąc Nycza 5:3.

Wyrównuje znów Dobrowolski, zwyciężając b. nieszczęśliwie walczącego Rajcsanyiego 5:3. Ale jest to już nasz śpiew łabędzi. Rasztowitch bije Suskiego 5:0, Erdelyi po pięknej walce — Nycza 5:2, Kabos w świetnym stylu — Dobrowolskiego 5:1.

Potem Sobik urywa znów punkt, bijąc pechowca Rajcsanyiego 5:4, ale dalsze trzy walki należą znów do Węgrów: Rastovich — Nycz 5:1, Erdelyi — Dobrowolski 5:3, Kabos — Sobik 5:1. Przy stanie 10:5 dla Węgrów, Rajcsanyi oddaje niemal bez walki punkty Suskiemu 5:1 i mecz kończy się zwycięstwem Węgrów 10:6.

WŁOCHY — NIEMCY 8:8

Równocześnie na drugiej planszy kroi się sensacja niełada: Włosi bez Pintona i Gaudiniego, oszczędzanych na dalsze walki, nie mogą się uporać z Niemcami. Ostatecznie, po niezwykle zaciętej walce, Italczycy mają... włoskie szczęście i przy stanie punktów 8:8 wygrywają lepszym stosunkiem trafień 62:58.

Najlepszym szermierzem tego spotkania był Niemiec Heim, który wygrał wszystkie cztery walki; pozatem Eisenecker miał 2 zwycięstwa, a Jörger i Moos po jednem. U Włochów Montano i Marzi zwyciężyli po 3 razy, a rezerwowi Treves i Salafia po jednym.

WŁOCHY — POLSKA 12:4

Po pięknym wyniku osiągniętym przez Polaków z Węgrami i remisie Niemców z Italją zdawało się, że w walce z Włochami a nuż się uda.

Ale nasi przeciwnicy wiedzą dobrze „co i jak", to też na planszy znaleźli się w komplecie: Montano, Marzi, Gaudini i Pinton. Polacy w składzie: Sobik, Suski, Friedrich i Segda, a więc bez oszczędzanego na rozprawę z Niemcami Dobrowolskiego.

Upływa kilka minut i Italja prowadzi 3:0. Dwumetrowy Gaudini bije Sobika 5:2, szybki walczący flechami Pinton — Suskiego 5:1, a świetny technicznie Marzi — Friedricha 5:3.

Złą passę przerywa Segda, wypunktowując Montano 5:2, ale potem oddajemy znów dalsze cztery punkty: Pinton — Sobik 5:3, Marzi — Suski 5:3, Montano — Friedrich 5:3, Gaudini — Segda 5:3.

Na planszę wchodzą Marzi i Sobik. Włoch zdobywa pierwszy punkt, ale potem oddaje kolejno cztery. Szóste assaut: przeciwnicy czają się bez końca, Sobik podryguje swym zwyczajem na planszy, aż wreszcie Marzi ryzykuje fleche. Sobik trafia go jednak w locie w głowę, a Włoch mijając go w rozpędzie, spada z planszy na żwir, przewraca się i mdleje. Italja prowadzi 7:2.

Potem Suski poprawia score na 7:3, bijąc Montano 5:3, ale następne pięć walk należy znów do Włochów: Gaudini — Friedrich 5:3, Pinton — Segda 5:3, Montano — Sobik 5:3, Gaudini — Suski 5:2, Pinton — Friedrich 5:4.

Pozostaje do rozegrania walka Marzi — Segda. W ostatniej chwili Włoch zjawia się na planszy, umorusany, z wyraźnem zmęczeniem rysującem się na twarzy. Segda prowadzi szybko 4:1, potem jednak traci zyskany teren i dopiero w decydującem starciu wywalcza czwarty punkt dla swych barw.

WĘGRY — NIEMCY 15:1.

Równocześnie na drugiej planszy Madziarzy znęcają się nad Niemcami, walczącymi w składzie: Moos, Eisenecker, Jörgen, Heim, a więc bez oszczędzającego się na Polaków Casmira.

Dla zwycięzców po cztery walki wygrywają Rajcsanyi, Kabos i Erdelyi, a jedynie Gabrovitch przegrywa z Heimem.

POLSKA NIEMCY 9:5

Mecz ten, rozpoczęty po 8-ej wieczorem, stanowił niewątpliwie punkt szczytowy dla Polaków w tegorocznych mistrzostwach.

Jego wynik miał rozstrzygnąć, czy rzeczywiście jesteśmy ową najlepszą drugą klasą w Europie, czy też i Niemcy dadzą nam rady.

Okazało się na szczęście, że nie. Ale mimo to uważamy, że do entuzjazmu nie mamy powodu z jednej prostej przyczyny: oto czołowi szermierze italscy i węgierscy są dla nas zaporą nie do przebycia. Polakowi może udać się jeden i drugi sukces indywidualny, ale wszyscy muszą przyznać, że jakiś Kabos, Piller, Erdelyi, czy Gaudini, Marzi bądź Pinton są w stosunku do nas ciągle klasą dla siebie.

Do walki z Niemcami wystąpiliśmy w składzie: Dobrowolski, Sobik, Suski, Segda, podczas gdy Rzeszę reprezentowali: Casmir, Heim, Moos i Eisenecker.

Mecz zaczyna się dla nas tragicznie: po pierwszych trzech walkach Niemcy prowadzą 3:0 (Heim — Dobrowolski 5:1, Moos — Sobik 5:1, Casmir — Suski 5:3). Na trybunach głucha cisza; entuzjazm wybucha po każdej walce jedynie po stronie niemieckiej.

Najlepszy bezsprzecznie w tym turnieju szablista polski Segda przerywa tę fatalną passę, rozkładając karłowatego Eiseneckera 5:3. Za chwilę jednak znów rzedną nam miny, gdy najlepszy z Niemców Heim bije Sobika 5:3. Rzesza prowadzi 4:1!

Ale oto i na nas przychodzi dobra serja: Suski zwycięża Moosa 5:3, Segda — Casmira 5:2, Dobrowolski — Eiseneckera 5:1, Suski — Heima 5:4, Dobrowolski — Casmira 5:3, Segda — Moosa 5:1, Sobik — Eiseneckera 5:2.

Trybuny szaleją: majacząca przed pół godziną klęska zamienia się w wielki sukces nietylko już umiejętności, ale nerwów i morale naszej drużyny. Polska prowadzi 8:4, do ostatecznego triumfu brakuje nam jednego tylko zwycięstwa. Na planszę wchodzą Heim i Segda, dwaj czołowi szabliści obu drużyn. I oto zaczyna się pełna napięcia walka o każdy touche; niestety rozstrzyga ją na swą korzyść Niemiec 5:4.

Teraz kolej na Dobrowolskiego, który ma za przeciwnika Moosa. Świetnie dysponowany Polak rozstrzyga ją bez trudu na swą korzyść 5:2.

Hurra, wygraliśmy, zdobywając w ten sposób trzecie miejsce w mistrzostwach Europy.

Równocześnie okazuje się, że Włosi, widząc wyższość pozbawionej słabych punktów drużyny węgierskiej, oraz mając w swych szeregach kontuzjonowanego Marziego i słabszego od swych superasów Montano, wolą oszczędzać swe siły na szablę indywidualną, gdyż tytuł mistrzów drużynowych Europy w szabli oddają Madziarom bez walki.

Ostatecznie zatem w broni tej kolejność brzmi następująco: 1) Węgry, 2) Italja, 3) Polska, 4) Niemcy.



SIR (Węgry)
ustanowił na 100 mtr. nowy rekord świetnym czasem 10,4 sek.



KUUSE (Estonja)
pokonał Pławczyka w Warszawie, skacząc zaledwie 180 mtr.

Kto za to ponosi odpowiedzialność?

Warszawa, 28. 6.

Przykre wydarzenia notowane ostatnio na kortach i za kulisami tenisu polskiego są niestety logicznem tylko następstwem oddawna niezrozumiałych zarządzeń i „polityki" P. Z. L. T. (wzgl. jego organów) w stosunku od czołowej grupy naszych graczy.

Wielokrotnie już podkreślaliśmy, że w działalności Związku brak tego prawdziwego ducha sportowego, który jednoczy zawsze ludzi wokół umiłowanej sprawy, a jest nią przedewszystkiem zdobycie dla barw kraju największych sukcesów!

W P. Z. L. T., tej właśnie kategorji „zbliżenia" jednostek rządzących do — rządzonych trudno się było kiedykolwiek dopatrzeć, co musiało wreszcie wydać owoce, w formie niezwykłego ultimatum kilku czołowych graczy pod adresem kapitana sportowego Związku.

Trudno. „Kto sieje wiatr, ten zbiera burzę!"

Nie chcemy zresztą szerzej omawiać tej smutnej sprawy, która narazie „półoficjalnie" dostała się do wiadomości ogółu i będzie zapewne zlikwidowana na czwartkowem posiedzeniu P. Z. L. T.

Sądzimy natomiast, że na porządku dziennym tych samych obrad powinien znaleźć się również punkt pod tytułem: tegoroczna wyprawa do Wimbledonu.

★

Gdy w maju udawała się do Skandynawji ekspedycja piłkarska, P. Z. P. N. wysłał ją koleją, a nie statkiem polskim, zabierającym specjalnie na te dwa mecze (Kopenhaga, Sztokholm) wycieczkę z kraju. Droga była dłuższa, znacznie kosztowniejsza (21 ludzi!), ale unikało się ryzyka wyczerpania chorobą morską i gracze mieli półtora dnia wypoczynku przed meczem.

Zupełnie inaczej postąpił P. Z. L. T., wysyłając dwójkę naszych asów na mistrzostwa świata do Anglji.

Gwoli niepojętej w takim wypadku oszczędności (100, czy 200 złotych) kazano Jędrzejowskiej i Tłoczyńskiemu odbyć podróż maleńkim „Lechem". Po 3 dniach „znajomości" z morzem wylądowali oni w Londynie, w niedzielę wieczorem, gdzie Tłoczyński dowiedział się, że w poniedziałek już ma stanąć na korcie przeciwko... mistrzowi Wimbledonu, najlepszemu graczowi świata — Crawfordowi.

Depesze doniosły już o rezultacie tej nierównej walki, za której wynik Tłoczyński zasłużył sobie na najwyższe uznanie, a... P. Z. L. T. — na gorzkie słowa wyrzutów.

Nie jesteśmy megalomanami. Nie sądzimy, że wypoczęty Polak mógł wygrać, jak to pozwalają sobie mniemać niektórzy korespondenci zagraniczni.

Twierdzimy jednak stanowczo, że warunki stworzone przez P. Z. L. T. zgóry wykluczały nawet ten ułamek szansy z jakim każdy klasowy tenisista staje na korcie przeciwko najgroźniejszemu rywalowi.

Wysyłając swego mistrza na tego rodzaju turniej należało pomyśleć zgóry o wszystkiem: a) o wygodnej podróży, b) o wcześniejszym przyjeździe, c) o możliwości treningu na kortach trawiastych.

Istotnie, pamiętali o tem bezpośredni opiekunowie Tłoczyńskiego (Legja) i zwracali się do P. Z. L. T., który, jak widać, sprawę całą zbagatelizował.

Tenisowi polskiemu i Tłoczyńskiemu osobiście stała się wielka krzywda.

Spotkanie Crawford — Tłoczyński było właściwem otwarciem mistrzostw świata. Rozegrano je na głównym korcie, wobec 12 tysięcy widzów. Dla młodego gracza, dobijającego się o miejsce w extraklasie, była to okazja wprost wymarzona do zdobycia „złotych ostróg", a dla Polski — do ogromnego sukcesu propagandowego.

Zmarnowano ją bez żadnych skrupułów — już w Warszawie. W Wimbledonie bowiem Tłoczyński zrobił i tak więcej niż mógł.

Gdyby nie stanął na korcie i wysłał krótką depeszę do P. Z. L. T.: „jestem chory" — nikt nie mógłby powiedzieć na to marnego słowa. Ale on zawziął się i walczył, gdyż wymagał tego osobisty honor sportowy i godność reprezentanta barw Polski!

★

Organizacja wyprawy wimbledońskiej okraszona została przez P. Z. L. T. jeszcze jednym kwiatkiem, tym razem ściśle biurokratycznym. Oto zapomniano odwołać wyjazd Hebdy i skutkiem tego Tłoczyński będzie tylko widzem gier podwójnych, gdyż gospodarze liczyli na parę naszą i nie mają dla osamotnionego Polaka zapasowego partnera.

Jak na jedną imprezę — trochę za dużo poważnych błędów.

Radzibyśmy wiedzieć, czy zarząd P. Z. L. T. będzie wreszcie tego samego zdania, czy też zechce nadal twierdzić, iż wszystko było w porządku?

Radzibyśmy także dać opinji sportowej odpowiedź na zasadnicze pytanie: kto ponosi za to wszystko odpowiedzialność?



KARASIAK PRZED ZNOKAUTOWANIEM
przez Frymarskiewicza, który skacząc nie trafił w piłkę, lecz... we własnego obrońcę. Rzecz się działa na meczu Ł.K.S.—Wisła 2:0.

W drużynowych mistrzostwach tenisowych Polski po pierwszych eliminacyjnych rozgrywkach pozostały do rozegrania spotkania następujące: Grupa I: Warszawski LTK — Żoliborz, AZS Warszawa — ŁKS, Łódzki LTK — WKS 22. Grupa II: Bydgoski KS — Cegielski, Toruński KLT — AZS Poznań. Grupa III: Katowicki KT — AZS Kraków, Pogoń (Katowice) — Cracovia. Grupa IV: Lwowski KT — Pogoń (Lwów). W rozgrywkach międzyklubowych spotykają się ze sobą mistrzowie grupy I i II oraz III i IV.

Tenisowe mistrzostwa armji dla oficerów armji czynnej i rezerwy rozpoczynają się w dniu 28 b. m. w Warszawie na kortach WKS Legja. Tytułu mistrza w grach pojedyńczych broni por. Przybylski z Poznania.



MISTRZYNIE LWOWA W HAZENIE
drużyna zasłużonego klubu Czarnych

Co myślą Belgowie

o spotkaniu z Polską w Puharze Davisa

Bruksela, w czerwcu.

Opinja sportowa poruszona jest wylosowaniem Polski w puharze Davisa; wszyscy zgodnie są przekonani, że Belgja musi przegrać. Zwróciliśmy się w tej sprawie do jednego z najstarszych graczy belgijskich Ewbanka, będącego gorącym przyjacielem Polaków i jednocześnie członka drużyny belgijskiej, która ongiś pokonała Polskę 5:0.

— Nie ulega wątpliwości — powiedział nam Ewbank — iż Polska wygra, gdyż nie widzę dla nas możliwości zdobycia choćby jednego punktu; może w doublu, ale to też jest bardzo wątpliwe. Posiadacie doskonałego gracza, którego widziałem ostatnio na mistrzostwach Francji — Tłoczyńskiego i byłem nim dosłownie zachwycony. Niema mowy by przegrał on chociaż jedno spotkanie. Ani Lacroix ani też Nayet czy Geelhand nie są dla niego ani chwilę groźni. Co do Hebdy, to sądzę, iż na własnym terenie nie przegra on z Lachroix, a druga rakieta Belgji groźna być dla niego nie może. Jedynie w doublu mam nadzieję na uzyskanie punktu, ale tę możliwość wysnuwam raczej z wiadomości, iż jest to wasza stała „pięta Achillesa", niż z przekonania, że nasi będą lepsi.

— A jaki będzie skład drużyny belgijskiej? — pytamy.

— Operujemy wogóle trzema graczami, a więc pierwszą rakietą Belgji — Lachroix; drugim singlistą będzie albo Nayert lub też Geelhand. Co do doubla, to Lacroix i de Borman powinni być najlepsi. Wszyscy są graczami młodymi i zrobią zapewne duże postępy. Co do mnie (musimy tu dodać, iż Ewbank brał ostatnio udział w podróży drużyny belgijskiej po Austrji, Jugosławji i Rumunji), to nie czuję się odpowiednio silny i przygotowany fizycznie do takiego spotkania, jakiem jest gra w puharze Davisa. Niech inni, młodsi uczą się; do nich przecież należy przyszłość.

Jak widzimy więc z tych słów, największego znawcy tenisu belgijskiego mecz Polska — Belgja przedstawia się dla nas w bardzo różowych barwach.

Jot.

Przeciwnicy berlińscy

wybranej trójki naszych lekkoatletów

Berlin. 27 czerwca.

W niedzielę zaprezentuje się wreszcie Berlinowi elita polskich lekkoatletów: na dorocznym meetingu S. C. Charlottenburg będzie trzech najlepszych w tej chwili naszych zawodników. Nie obeszło się naturalnie bez zmian w ostatniej chwili: zamiast Pławczyka, który ma kłopoty zarówno z formą, jak i z urlopem, pojedzie Nowak. Walasiewiczówna pozostanie w Warszawie spowodu kontuzji nogi. Organizatorów zaskoczył trochę projekt wymiany Pławczyka na Nowaka; przygotowali oni solidną konkurencje w skoku wwyż, nie kłopocząc się specjalnie o skok wdal. To też jeśli w ostatniej chwili nie wyłoni się jakieś nowe nazwisko, Nowak spotka się jedynie z konkurencja berlińska, która przy uwzględnieniu florenckiej formy nie powinna być groźną.

Wszyscy czterej wielcy konkurenci na 5 kilometrów odkryli ubiegłej niedzieli karty. Kusociński wykazał znakomitą formę i dowiódł warszawskim czasem, że aby go w tej chwili pokonać, trzeba pobiec 5 kilometrów mocno poniżej 15 minut. A do tego wydają się zarówno Syring, jak i Peterson—mimo zeszłorocznych rekordów Niemiec i Szwecji — niegotowi. Syring wygrał w niedzielę na meetingu Osram 5000 metrów tylko w 15:18.4 i to mimo nacisku ze strony Gohrta, Peterson uległ w Antwerpji nieoczekiwanie Belgowi Marechal, uzyskując czas 15:24.1.

Pozostaje Nielsen. Ze strony Duńczyka oczekiwać musi Polak największego oporu. Wynik Nielsena uzyskany przed tygodniem w Sztokholmie w czasie zwycięstwa nad elitą Szwecji — 8:30.8 na 3 kilometry — zdradza jego wspaniałą formę. Za Kusocińskim przemawiają dwa udane starty na 5 kilometrów, podczas gdy Duńczyk w obecnym sezonie dystansu tego jeszcze nie biegał.

O konkurencjach Heljasza pisaliśmy już wyczerpująco. W Berlinie oczekują zwycięstwa jego w kuli przed Doudą i Sievertem, natomiast w dysku spodziewają się 2 lub 3-go miejsca za Sievertem.

H. Gliner.

Bohaterska walka Tłoczyńskiego z Crawfordem

otwiera na głównym korcie turniej wimbledoński

Turniej tenisowy o mistrzostwo Wimbledonu rozpoczął się na centralnym korcie wobec 12.000 widzów, emocjonującym meczem pomiędzy pierwszą rakietą świata, mistrzem Wimbledonu, Australijczykiem Crawfordem a Tłoczyńskim.

Tłoczyński przegrał dopiero po ciężkiej półtoragodzinnej walce 6:2, 7:5, 8:6, będąc zwłaszcza w ostatnich dwu setach prawie równorzędnym przeciwnikiem.

W pierwszym secie Tłoczyński wyraźnie stremowany i nieprzyzwyczajony do trawiastego kortu gra słabo, ślizgając się na trawie, a raz nawet upadając. Crawford wygrał w tym secie 5 gemów skolei, dopiero potem Tłoczyńskiemu udaje się przejąć inicjatywę i zdobyć kolejno dwa gemy. Crawford miał już jednak zbyt wielką przewagę i następny gem zadecydował o jego wygranej. Set ten trwał 18 minut.

W następnym secie Tłoczyński opanowuje kort i prawie przez cały czas nie wypuszcza inicjatywy ze swoich rąk. Pierwsze dwa gemy zdobywa Tłoczyński w brawurowy sposób. Crawfordowi po zaciekłej walce udało się wyrównać na 2:2, następnie Tłoczyński zdobywa prowadzenie 3:2, ale Crawford znowu wyrównuje. W tym okresie Tłoczyński gra wspaniale. Wynik spotkania brzmi kolejno: 4:4, 5:4 i 5:5. Ostatnie dwa gemy rozstrzygnął Crawford na swoją korzyść, wygrywając zarazem seta 7:5 po półgodzinnej walce.

W trzecim secie Tłoczyński wykazuje tak znakomitą formę, że jest przedmiotem szeregu burzliwych owacyj ze strony publiczności, która z najwyższem napięciem obserwuje walkę. Tłoczyński początkowo ma przewagę i prowadzi 2:0, później walka toczy się ze zmiennem szczęściem, przyczem stosunek gemów przedstawia się następująco: 2:0, 2:2, 2:3, 3:3, 3:4,, 4:4, 5:4, 5:5, 5:6, i 6:6. Decydują te ostatnie dwa gemy, wygrywa Crawford. Ostatni set trwał 40 minut.

Turniej w Wimbledonie rozpoczął się w poniedziałek grami pojedyńczemi panów. Z najciekawszych wyników wymieniamy: Sherwood (Ang.) — de Bormann (Belgja) 7:5, 4:6, 6:3, 1:6, 6:3. Lesueur — Oestberg 6:4, 6:2, 6:1. — Stoeffen — Grandguillot 6:2, 7:5, 11:9. Maier (Hiszp.) — Puncec 6:3, 6:3, 6:4. Shields — Prenn 6:3, 6:3, 6:4. Boussus — Hare 6:3, 6:1, 6:4. Artens — Timmer 6:2, 7:9, 6:3, 7:5. Geelhand (Belgja) — Tinkler 2:6, 8:10, 6:4 scr. Perry—Tuckey 6:2, 6:2, 5:7, 6:0. Schroeder — Aeschliman 6:1, 6:1, 6:4, de Stefani — Landau 7:5, 10:8, 7:9, 7:5. Fujikura — du Plaix 6:2, 6:3, 8:6, Lacroix — Fresswater 6:3, 6:3, 6:3, Merlin — Metaxa 6:3, 6:4, 6:4. Andrews — Wilde (pogromca Hebdy w r. ub.) 8:6, 6:4, 6:3, Wood — Mc Grath 10:8, 6:4, 6:4, Jones — Naeyert 6:1, 6:1, 6:2, Siba — Koopman 6:0, 6:2, 6:3.

W drugim dniu wyniki były następujące: Boussus — Artens 6:3, 6:3, 7:5. Matejka — Gabrovitz 6:8, 6:1, 6:2, 6:3, Crawford — Henkel 6:2, 6:3, 3:6, 6:4; Yamagashi — Lesueur 6:1, 6:2, 6:3; Stoeffen — Oliff 6:1, 6:2, 6:2; Lee — Sertorio 6:3, 6:1, 6:2; Turnbull — Miki 6:3, 6:1, 6:1; Shields — Landry 6:4, 6:4, 6:0; Quist — Schroeder 6:3, 1:6, 6:2, 6:2. Lott — de Stefani 3:6, 6:3, 6:4, 6:4; Sharpe — Fujikura 6:3, 3:6, 1:6, 7:5, 6:4; Hopman — Lacroix 6:1, 7:5, 2:6, 6:4; Bernard — Brugnon 6:2, 3:6, 6:4, 6:3; Cramm — Anker Jacobsen 6:3, 6:2, 9:7; Kirby — Martin Legeay 4:6, 6:4, 2:6, 7:5, 6:0 Wood — Ellmer 6:3, 5:7, 6:0, 7:4; Siba — Nishimura 8:6, 4:6, 8:6, 2:6, 9:7.

Hecht — Maier 6:2, 6:3, 6:2. R. Menzel — Gentien 6:1, 6:1, 6:2. Malfroy — Geelhand 6:3, 6:1, 6:2.

Panie: Ryan — Ridley 6:2, 6:0; Payot — Lyle 6:3, 3:6, 6:1; Henrotin — Haylock 7:5, 1:6, 6:2; Whittingstall — Nuthall 2:6, 6:3, 6:4;

Gra mieszana: Scriven — Tuckey — Jędrzejowska, Tłoczyński 5:7, 6:4, 6:4; Sperling, Cramm — Małż. Turnbull 6:3, 6:3.

W trzecim dniu Jędrzejowska pokonała Moss 6:4, 6:4. Horn — Noel 6:2, 6:2. Aussem — Turnbull 6:0, 6:1; Sperling — Chamberlain 6:4, 8:6; Cramm — Andrews 6:1, 6:4, 6:4; Crawford— Collins 4:6, 6:2, 6:0, 6:1. Mecz Henkel, Denker — Dacrbix, Bormann został przerwany przy stanie 11:11.

Walne zebranie oddziału warszawskiego Dziennikarzy sportowych, odbyte dnia 25 b. m. wybrało po niezwykle harmonijnych obradach następujące władze: zarząd inż. J. Grabowski, Erdman, Mosin, Aleksandrowicz, Dancyg, sąd — Strzelecki, Kurleto, Janowski, Fall, Olchowicz, komisja rew. — T. Grabowski, Muszałówna, Trojanowski.

Z ważniejszych uchwał należy zanotować uchwalenie statutu ramowego związku, oraz regulaminu Funduszu Samopomocy Koleżeńskiej.

Nowe władze Oddziału Krakowskiego Polskiego Związku Dziennikarzy Sportowych. W Krakowie odbyło się doroczne walne zgromadzenie Koła Krakowskiego P. Z. D. S. na którem dokonano wyboru władz w astępującym składzie: prezes dr. A. Obrubański, wiceprezes M. Statter, sekretarz St. Olkusznik, skarbnik J. Kaluża, członkowie zarządu: W. Długoszewski, R. Gehorsam, Z. Chruściński. Komisqa rewizyjna: St. Faecher i L. Radwański.

Czy to przedmiot targów?

P. Z. P. handluje mistrzostwami Polski

Lwów, 27. 6.

Dzięki znacznym wysiłkom uzyskał Lwów wreszcie odpowiednie urządzenia pływackie. Chcąc uwieńczyć dzieło zwróciły się lwowskie koła sportowe do P. Z. P. z prośbą o poruczenie LOZP organizacji tegorocznych mistrzostw pływackich Polski.

Projekt ten jednak nie wzbudził w Centrali najmniejszego entuzjazmu i dopiero z chwilą, gdy Katowice, które upatrzono na miejsce zawodów mistrzowskich, zrezygnowały z nich, zdecydowano się powierzyć je Lwowowi pod warunkiem... uiszczenia do kasy związkowej kwoty 1.300 zł.!

LOZP zdawał sobie wprawdzie sprawę, że „haracz" w tej wysokości uniemożliwia wszelką racjonalną kalkulację i zgóry już skazuje na deficyt, postanowił mimo wszystko nie żałować ofiar i ze swej strony zaoferował P. Z. P. 1.000 zł., na co, nawiasem mówiąc, nie otrzymał jeszcze odpowiedzi.

Nie mamy naturalnie najmniejszego zamiaru pośredniczyć w całej tej tranzakcji handlowej. W sprawie tej interesuje nas natomiast żywo inny moment. Chcielibyśmy wiedzieć, na jakiej podstawie żada P. Z. P. uiszczenia jakiejkolwiek opłaty za prawo przeprowadzenia mistrzostw. Sadziliśmy dotychczas, że zawody mistrzowskie sa impreza „**sportową**" i to o najwyższej wartości; że mają one stanowić główny egzamin z całorocznej pracy i że prawo organizowania ich jest niejako wyróżnieniem nie połaczonem z żadnym „haraczem", tembardziej, że w rachubę wchodzi nie prywatne przedsiębiorstwo, lecz członek P.Z.P., jeden z tych, którzy tworzą ten Związek!

Mamy pełne zrozumienie dla potrzeb administracyjnych najwyższej magistratury pływackiej, zdajemy sobie sprawę, że muszą one w jakiejś formie znaleźć pokrycie, nie może to jednak następować drogą „sprzedawania" imprezy mistrzowskiej, co w przyszłości doprowadzić musi w prostej linji do jakiejś licytacji pod pięknem sportowem hasłem: „Kto da więcej?"

O ile P.Z.P. chce uczestniczyć w dochodach z imprezy mistrzowskiej może domagać się pewnego procentu ze sprzedanych biletów, jak to się dzieje np. w piłkarstwie, względnie partycypować w całym dochodzie ale wówczas już pod warunkiem przyjęcia też na siebie ryzyka deficytu.

Tego rodzaju postawienie sprawy byłoby słuszne i sportowo i moralnie!

N. S.

Sparta zakwalifikowala się do następnej rundy Mitropa-Cup, bijąc w Pradze Hungarię w trzecim decydującym meczu 5:2. Rozgrywka Admira — Napoli odbędzie się w piątek w Zurychu. Zwycięzca tego meczu gra w niedzielę ze Spartą.

Sportklub (Wiedeń) grał we wtorek w Bielsku z reprezentacją miasta i przegrał w stosunku 1:2. Wiedeńczycy przeważali w polu, ale zawodzili pod bramką. Prowadzenie dla nich zdobył Pevny w 22 min. II połowy. Wyrównał lewy łącznik Wagner, a wynik ustalił w 28 min. skrzydłowy Hoenigsman.— Boisko w bardzo złym stanie. Sędziował p. Blahut; widzów 2500.

Anulowane kary

Polski Związek Pływacki zniósł dyskwalifikację Karliczka, zezwalając mu na starty zagranicą pod pierwotnie ustalonym warunkiem: występowania na imprezach międzynarodowych w barwach swego macierzystego klubu. W ten sposób może Karliczek już w najbliższą sobotę startować ku radości berlińskiego Posseidonu.

*

EKS odwieszony. W środę wieczór obradowała w Warszawie Komisja P. Z. P. nad sprawą EKS, zawieszonego przez Śląski OZP. Powodem zawieszenia była, jak wiadomo, demonstracja zawodników EKS podczas składania Kamienia Węgielnego pod dom sportowy na Śląsku zresztą wbrew woli władz EKS.

W myśl przepisów o ile wpływa do PZP protest spowodu kary, to do czasu rozpatrzenia dyskwalifikacji kara nałożona przez okręg nie obowiązuje. EKS mylnie interpretował statut i nie stawił się na wyznaczone rozgrywki Ligi piłki wodnej.

PZP przekazał cały materjał do najwyższej komisji dyscyplinarnej, a walkowerów Makabi, Cracovii, AZS i Legii nie zatwierdził, wyznaczając nowe rozgrywki.

Rozmowa z prezesem Foglem

o stanowisku stolicy na zeździe P.Z.B

We wtorek wieczorem zarząd W. O. Z. B. odbył ostatnią konferencję przed wyjazdem do Poznania na zjazd walny pięściarstwa polskiego. Oto co oświadczył nam potem prezes Fogel:

—Jesteśmy gotowi kierować losami boksu polskiego w Warszawie. Przez szereg miesięcy odbywaliśmy w tej sprawie narady z poszczególnemi okręgami i większość wyraziła na to zgodę. O ile niektóre ośrodki zmieniły teraz swe zdanie, jest to wynikiem późniejszych konferencyj wysłanników PZB. Tak było np. z Łodzią, której PZB przyrzekł stanowisko kapitana sportowego dla Konarzewskiego.

Wyjeżdżamy do Poznania w czwartek, gdzie tego samego dnia wieczorem odbędzie się konferencja wszystkich delegatów. Choć przeciwko p. Baranowskiemu osobiście nic nie mamy, odmawiamy mu jednak zdolności do kierowania tak potężny mzwiązkiem jakim jest PZB.

Również PUWF, gdzie ostatnio odbyłem szereg konferencyj, wyraził życzenie, aby PZB był przeniesiony do Warszawy i obiecał wtedy poprzeć pięściarstwo materjalnie oraz moralnie.

Ewentualny przyszły zarząd PZB w Warszawie przedstawiałby się jak następuje: prezes: płk. Grabowski, wice prezesi: woj. Włoskowicz, adw. Z. Fogiel i St. Derda; sekretarz: St. Nałęcz; skarbnik: Gołąbek; przew. wydziału spraw sędziowskich: Jan Marynowski; referat zdrowia: dr. Kenigstein; kpt. Zw. St. Cendrowski; gospodarz: K. Porębski i członek Zarządu prok. Leniewski.

Na konferencji wykażemy delegatom, że dalsze pozostawienie PZB w Poznaniu doprowadzi boks polski do ruiny. Czyż jest bowiem do pomyślenia, żeby Związek, który posiada w kasie w chwili obecnej przeszło 12.000 złotych nic nie robił dla podniesienia poziomu pięściarstwa?...

Jadę.—kończy prezes Fogel,—jednak z tem przekonaniem, że sportowy instynkt samozachowawczy zwycięży i PZB zostanie wreszcie przeniesiony do stolicy.

M. Al.

Zarząd PZB w rozesłanym do okręgów nowym statucie, wstawił w par. 3 następujący punkt: Siedziba PZB jest Poznań.

Dotychczas co trzy lata można było zmieniać siedzibę. Do uchwalenia powyższego punktu należy mieć kwalifikowaną większość t. zn. dwie trzecie.

Wilno upoważniło Stefana Nałęcza do reprezentowania Wileń. OZB na Walnem Zgrom. PZB. Jak wiadomo, Wilno wypowiedziało się za przeniesieniem siedziby PZB do Warszawy.

Ze świata

Mistrzostwa lekkoatletyczne Węgier przyniosły dużo dobrych rezultatów. Rewelacją był Sir, który na 100 mtr. uzyskał fenomenalny czas 10.4. Zdaniem trenera Sira - Misangyi — jest on w tej chwili bezkonkurencyjny w Europie (zobaczymy w niedzielę w Berlinie na meczu z Borchmeierem). Sir posiada styl bardzo podobny do Metcalfa.

Dobry wynik uzyskał też Kelen na 5 klm. 15:13.6. Inne wyniki 200 mtr. Gyenes 22.3. (Kovacs, który miał już czas 21 sek., był trzeci). 400 mtr.: Barsi 50, 2) Duha 51.4; 800 mtr.: Ignatz 1:58.6, 2) Margo 1.50.8; 1.500 mtr.: Szabo 4:09.8, 2) Ignatz 4:11.3; 5 klm.: Kelen 15:13.6, 2) Szilagyi 15:19.6; 10 klm.: Kelen 33:18. 200 mtr. płotki: Kovacs 25 sek; 400 mtr. płotki: Kertesz 57.3, 2) Hejjas 57.6; wdal: Koltai 730; tyczka: Zsuika 370; wwyż: Kesmarky 184; trójskok: Sombo 14.36, 2) Dusnoki 14.26; kula: Daranyi 14.84; oszczep: Varszegi 62 mtr., 2) Farkas 59.63; dysk: Donogan 45.67; maraton: Gyetvay 3:05.22, 2) Zelenka 3:08:10.

Na wielkich zawodach lekkoatletycznych w Antwerpji mimo złej, rozmokłej po deszczu bieżni padło szereg ciekawych wyników. Zawiedli naogół Włosi; Di Blas był na 100 mtr. drugi o 4 mtr. za Bergerem; Ferrari na 200 mtr. trzeci w 22.5, za dwoma Holendrami. Rabagnino na 400 mtr. trzeci w 50.4 za Stroenbergiem 49 i Anglikiem Rathbonem. Oberweger był drugi w dysku (44.90) za Remeczem 46.24, Lindbland skoczył o tyczce 4 mtr. Tavernari był drugi na 800 mtr. za Ny w 1:57.3, Lippi na 5 klm. trzeci w 15:28 za Marechalem i Pettersonem 15:24; 400 mtr. płotki wygrał Facelli w 54.2.

40,10 metry dyskiem rzuciła Moldenhauer, bijąc Heublein blisko o metr.

Start lekkoatletów polskich na mistrzostwach Anglji (Kusociński, Heljasz, Kostrzewski, Nowak i Luckhaus) jest niepewny. PZLA nie ma pieniędzy

Nowiny kolarskie

Wyścig szosowy o mistrzostwo woj. warszawskiego (dystans 100 km.) odbył się na okrężnej trasie (runda 13 km.) w Strudze. Okoliczność tę wykorzystał Woźniak (Strzelec Fort Bema), który przeleżał jedno kółko w rowie, a potem przyłączył się do czołówki i na wspólnym dla tuzina zawodników finiszu wysunął się na pierwsze miejsce.

Po zdyskwalifikowaniu Woźniaka komisja sędziowska ustaliła następującą kolejność na mecie: 1) Kiełbasa Franciszek (AKS) czas 3:03:32 sek. 2) Kapiak Miecz. (Prąd), 3) Szpalerski (Świt), 4) Urbaniak (Skoda), 5) Korwin Piotrowski (WTC), 6) Ignaczak (Prąd), 7) Mertz (Iskra), 8) Moczulski (WTC), 9) Komornicki (Strzelec Fort Bema), 10) Fronczak (Skoda), 11) Korsak Zaleski (WTC). Wszyscy w tym samym czasie.

Najpoważniejsza rolę w wyścigu odegrał zwycięzca ulicznego biegu „Expressu Porannego" Cyran, któremu defekt maszyny na przedostatniem okrążeniu przeszkodził w dojściu do mety, Ignaczak i Korsak Zaleski, który tym razem nie uchylał się od prowadzenia.

Wyścig Warszawa — Radom — Warszawa na dystansie 206 km dobrej szosy (asfalt i kostka) odbędzie się w piątek 29 b. m., jako eliminacja przed wyścigiem międzynarodowym Berlin — Warszawa.

Komisja sportowa PZTK po rozpatrzeniu wyników tegorocznych wyścigów, a w szczególności mistrzostw wojewódzkich wezwała następujących 32 zawodników do bezwzględnego uczestnictwa:

Warszawa: Kiełbasa Franc. (AKS), Kapiak Miecz., Ignaczak (Prąd), Lipiński, Malczewski, Urbaniak, Zieliński (Skoda), Igo, Korsak-Zaleski, Korwin Piotrowski, Moczulski (WTC), Starzyński (Legja), Olecki (Iskra), Konopczyński Wład., Wasilewski (Świt), Komornicki (Fort Bema).

Łódź: Odartus (ŁKS), Wójcik (Rapid), Rykheil (Wima).

Śląsk: Ligoń, Rosik, Dlucik (Policyjny Kl.), Hadryś (Stadjon K. H.).

Pomorze: Sieroński (Sokół Grudziądz), Jamroga (Strzelec).

Poznań: Skowroński, Szymański, Lange (HCP).

Kraków: Duda, Jakubiak (Garbarnia), Kiełbasa Edw. (Metal Tarnów).

Lwów: Zacharko (Polonia Przemyśl).

Oczywiście, poza tą listą, która zresztą nie rości sobie pretensyj do kompletności, udział w wyścigu radomskim wziąć może każdy zawodnik

Pogoń mistrzem Śląska

W Krywałdzie, w powiecie rybnickim odbyły się tegoroczne mistrzostwa lekkoatletyczne Śląska przy udziale 11 klubów i 70ciu zawodników. Zważywszy, że zawodnicy musieli z Katowic dojeżdżać do miejsca startu (50 km.), że bieżnia miała wymiary, do których zawodnicy nie byli przyzwyczajeni, wyniki uważać należy za dobre. Na starcie nie zjawiła się jedynie Brygada z Częstochowy.

W punktacji ogólnej pierwsze miejsce zajęła katowicka Pogoń 272 punktami, przed Stadjonem (Kr. Huta) 203 i K. S. Roździeń — Szopienice (46 pkt.)

W poszczególnych konkurencjach osiągnięto nast. wyniki: Panie: 60 m. 1) Orłowska 7,9, przed Segnówną i Preisówną (obie 8,2); 100 m: 1) Orzełówna 12,8, 2) Białasówna; 80 m. płotki: 1) Orzełówna 13.8, 2) Białasówna 800 m.: 1) Szuasówna 2,36, 2) Szymczykówna. Sztafety: 4x100 Pogoń (54.4), przed Stadjonem; 4x200: 1)Pogoń 1:56 5 2) Stadjon. Kula: 1) Orzełówna 9.45, 2) Schoenmannuówna; dysk: Orzełówna 29.91, 2) Rakoczanka; oszczep: Sikorzanka 31, 2) Schoenmannówna; skok wdal: 1) Preisówna 4.67, 2) Sikorzanka z miejsca: 1) Sikorzanka 2.21, 2) Wasilewska; skok wwyż: 1) Orzełówna 1,40 (?), 2) Bytomska

Panowie: 100 m.: 1) Czyż 11.2, 2) Nowosielski (w tym samym czasie); 400 m.: 1) Rzepuś 53,1, 2) Rojek; 400 m. płotki: Szneider 1.03, 2) Latka, 110 m. płotki: 1) Latka (!) 17, 2) Szneider (Nowosielski za przewrócenie płotków zdyskwalifikowany). 800 m.: Rzepuś 2.04, 2) Rakoczy; 1500 m.: 1) Orłowski 4.14, 2) Hartlik; 5000 m.: 1) Orłowski 16.07, 2) Hartlik. Biegi sztafetowe: 4x100 m.: 1) Pogoń, w czasie 46.4, 2) Stadjon; 4x400 m.: 1) Stadjon 3:37.2, 2) Pogoń. Rzut kulą: 1) Praski 13.27, 2) Zajusz; rzut dyskiem: 1) Praski 36.4 2) Zajusz. Oszczep: 1) Żyłka 51.15, 2) Chmiel. Młot: 1) Mikosz. Skok wwyż: 1) Chmiel 1,80, 2) Kremecke; wdal 1) Nowosielski 6.47, 2) Chmiel. Tyczka: 1) Sznejder 3.50, 2) Mucha; trójskok: 1) Nowosielski 13.35, 2) Zieliński.

Na prowincji

Jasło. Sandecja (Nowy Sącz) — Makabi 2:0. Bramki: Łukasik.

Turnów Tarnovia Ib — Gwiazda 3:1. Gra na niskim poziomie. 16 pp. Samson 3:1; Bramki: Szykura, Rozenberg, Gałązka i Schreiber. Metal — Mościce 2:1. Gra nudna. ZMS — Jutrzenka 4:1.

Radom. Brygada (Częstochowa) — RKS 1:0 (0:0). Zawody międzygrupowe o tytuł mistrza Kiel. O. Z. P. N. Szczególnie zwycięstwo gości mimo silnej przewagi miejscowych W. R. K. S. zawiódł atak. Całe zawody toczyły się w atmosferze kłótni gości z sędzią p. Bałdysem, który tym razem nie stanął na wysokości zadania. Jedyną bramkę dla Brygady zdobył Pollak. Wyznaczony sędzia z Warszawy nie przyjechał.

Kutno. Parowóz — Tur 4:0. Spotkanie rezerw 5:0 dla Parowozu.

Aleksandrów. Nastąpiło tu otwarcie nowego stadjonu WF. wobec 5000 widzów. Na zawodach osiągnięto następujące lepsze wyniki: 100 m. Kurowski 11.5; 400 m. Martini 56.9; wwyż Murzynowski 169: wdal Śmiechowski 605; dysk Plejewski 36.25. W koszykówce GKS pokonał Seminarjum (Nieszawa) 36:7. Piłka nożna Orleta Ib—Jacobia (Toruń) 4:1.

Zawody kolarskie o mistrzostwo województwa kieleckiego, rozegrane zostały w Ostrowcu. Startowało 25 kolarzy, wyścig ukończyło 14. Konkurencja była bardzo silna. M. in. startowali Kłosowicz i Łazarczyk, ale nie odegrali większej roli. Zwyciężył Wajgert (Broń Radom) w 3:25.05, 2) Trzankowski (RKS Radom), 3) Fogel (RKS Radom).

Ostrowiec. SKS (Starachowice) — KSZO 2:1. Bramki Mosur i samobójcza oraz Siejko. Unia II — Makabi 3:1.

Brześć nad Bugiem. WKS — Kresy 5:1; ZKS — ZTS 3:2. Derby miejscowe. Pogoń — ZTS II 7:1. W mistrzostwie kl. A prowadzi Ruch przed ZKS po 5 pkt. i WKS.

3 Polaków w półfinałach szabli

Rozpoczęte w czwartek d. 28 bm. mistrzostwa indywidualne w szabli zgromadziły 35 zawodników, których podzielono na sześć pul.

Z sześciu startujących Polaków przez pierwszę eliminację przeszła tylko połowa, mianowicie Dobrowolski, Segda i Szempliński.

Wyniki poszczególnych pul były następujące:

Pula I-sza. Wchodzą Rasztowitch (W) 5 zw. Ragno (I) i Dobrowolski (P) po 4 zw.: odpadają Paperrodou (Gr), Jörger (N), Radulesco (Rum.) i Losert (Austrja).

Pula II-ga. Wchodzą Erdelyi (W) i **Segda (P) po 4 zw.**, Gaudini (I) 3 zw.; odpadają Eisenecker (N), Botassis (Gr) i Slavesco (R).

Pula III-cia. Wchodzą Pinton (I) 5 zw., Köszeghy (W) i Szempliński (P) po 3 zw. Odpadają Heim (N), Vasiljeff (Bułgarja), Drogeanu.

Pula IV-ta Kabos (W) 4 zw. Salafia (I) i Piot (Fr) po 2 zw.: odpadają Sobik (P), Wahl (N) i Deago.

Pula V-ta Gerevitch (W) i Lloyd (A) po 3 zw., Treves (I) 2 zw.: odpadają Manolessos (Gr) i Suski (P). Właściwie Suski został przez kapitana drużyny polskiej Segdę wycofany, gdyż prowadzący walki Grek Nicolopoulos krzywdził swemi rozstrzygnięciami wyraźnie Polaka.

W Akwizgranie

Otwarcie turnieju jeździeckiego w Akwizgranie zgromadziło na starcie 58 jeźdców: 18 Włochów, 17 Niemców, 11 Polaków, 10 Węgrów, Holendra i Szwajcara. Przez 17 przeszkód przeszło bez błędu 15 kawalerzystów. Rozgrywka na przeszkodach podwyższonych częściowo do 180 cm. przyniosła zwycięstwo kpt. Kechlera na Coclite w czasie 58 sek. Tylko o dwie sekundy wolniejszy był por. Gutowski na Hanum, bijąc o dalsze dwie sekundy pana Opel na Nanuk i p. Roechling na Jaeger.

Następne miejsca zajeli z czterema błędami mjr. Bettoni na Judex, rtm. Schaureck (Węgry) na Mister Spokes, Axel Holst na iBanka, wreszcie kpt. Ruciski na Roksanie i kpt. Mrowiec na Moskalu.

Akwizgran, 27. 6. Tel. wł. W drugim dniu zawodów konnych rozegrano ciężki konkurs myśliwski o Wielką Nagrodę Akwizgranu. Startowało 53 koni. — bez błędu przeszły parcours tylko 3.

Por. Schlickum na Wange zrezygnował z rozgrywki, oszczędzając siły konia do Puharu Narodów. Włoch mir. Bettoni na Judex strącił jedną przeszkodę, tak że zwyciężył Axel Holst na Bianca, który miał bezbłędny parcours. — Kpt. Ruciński na Ricie zajął miejsce ósme, mając 4 pkt. karne.

W konkursie Walkirii dla pań zwyciężyła p. Pauli na Darasz bez błędu przed dwoma Niemkami: Franke i Marks.

*

Dwu kolarzy niemieckich z pośród szosowej „Nationalmannschaft" zaprosiły kluby łódzkie na wyścig dookoła Łodzi (236 km.). Niemcy przyrzekli swój przyjazd. Start ten będzie miał cenne znaczenie porównawcze przed wyścigiem Berlin — Warszawa.

O pozyskanie Piłata czyni usilne starania Policyjny K. S. Katowice.

AL. REKSZA

Stanisław Kiecal-król nokautu

Wczoraj, w towarzystwie, przedstawiono mi młodego dryblasa o ponurem spojrzeniu. Wymieniając jego nazwisko, miły gospodarz dodał głosem pełnym wzruszenia i dumy:

— Król nokautu, zapewne pan słyszał?...

Potrząsając łapą ponurego młodzieńca zastanowiłem się, którego to już w swojem życiu poznaję „króla nokautu" i o ilu takich królach słyszałem...

„Warszawski król nokautu", Polski król nokautu", „Francuski król nokautu", europejski, amerykański... Dosyć, bo nie starczy miejsca!

— A czy wiecie państwo, kto jest rzeczywiście królem nokautu światowym, największym, niezrównanym?

Moje pytanie zaambarasowało całe towarzystwo.

— Dempsey... — spróbował ktoś po namyśle.

— Ależ skąd? Carpentier!... — zaoponowano.

— Napewno Jim Jeffries!

Targnęło mną oburzenie.

— Więc naprawdę nikt nie wie, nikt nie domyśla się nawet?!

— A pan wie? — zahaczył młodzieniec o ponurem spojrzeniu.

— Wiem! — syknąłem i pobiegłem pisać ten oto artykuł.

Ludzie, polscy sportowcy, polscy bokserzy, polscy czytelnicy sportowi! Grzmotnijcie się w piersi i słuchajcie! Mam zaszczyt przedstawić Wam króla nokautu zawodników wszystkich wag i wszystkich narodowości, na przestrzeni całej ery nowoczesnego pięściarstwa!

Imię jego: **Stanisław Kiecal!!**

Nie Dempsey, nie Carpentier, nie Stribling ze swoim 124 nokautami, a cudowny pięściarz polski Kiecal-Ketchel, przezywany „Zabójcą z Michiganu", mistrz świata wagi średniej w latach 1907 — 1910!

No i co? Nie otwierajcie buzi tak szeroko! Spojrzyjcie, proszę, na tabelkę i porównajcie!

Za najsłuszniejsze rozstrzygnięcie kwestji uznałem przewagę procentową nokautów w stosunku do liczby stoczonych walk i sądzę, że nie macie mi nic do zarzucenia. Przyjrzyjcie się zatem w jakim porządku uplasowali się na mojej tabelce najsłynniejsi puncherzy świata i pozwólcie mi pomówić trochę na ten temat.

Nr.	Nazwisko	Meczów	K.O.	%
1.	Stanisław Kiecal	58	44	75,8
2.	Primo Carnera	8o	59	73,7
3.	Jack Dempsey	7o	48	68,5
4.	Max Baer	47	3o	63,8
5.	Bob Fitzsimmons	41	23	56
6.	Dixie Kid	89	49	55
7.	Gene Tunney	64	33	51,5
8.	Jimmy Wilde	128	63	49,2
9.	Jim Jeffries	23	11	47,8
1o.	Georges Carpentier	1o5	47	44,7
11.	Young Stribling	287	124	43,2
12.	John Sullivan	4o	11	27,5

Spośród dwunastu wymienionych tu asów wszyscy byli mistrzami świata i, z wyjątkiem Carnery i Baera, rekordy swoje, t. j. karjery bokserskie, mają zamknięte, skończone. Kiecal, Fitz, Dixie Kid i Stribling przenieśli się już nawet do wieczności. Carnerę i Baera, którzy zajmują tu nadspodziewanie świetne miejsca, wziąłem dla porównania. Ich rekordy są jeszcze płynne. Czy któryś z nich zdoła zaćmić Kiecala, niesposób w tej chwili przysięgać. Jestem jednak zdania, że żaden, bo Baer np. aby tego dokonać, musiałby wygrać zrzędu około 20 walk przez k. o., co nie udało się dotąd żadnemu bokserowi na kuli ziemskiej. Tem mniej można się spodziewać, że na cud ten zdobędzie się Carnera.

Bohaterski Bob Fitzsimmons usadowił się na piątem miejscu przed Dixie Kidem. O Dixie Kid wspomniałem kiedyś w artykule p. t. „Demon z Barbadoes". Ciekawy ten jegomość nazywał się właściwie Ahron Jones i uznany jest za mistrza świata wagi półśredniej w latach 1904—1906, choć po zwycięstwie nad „Demonem z Barbadoes" — Joe Walcottem wyjechał zaraz do Europy i nigdy nie zgłaszał żadnych pretensyj do tytułu.

Gene Tunney nie był bynajmniej taki „miękki w pięści", jak uważają niektórzy i wyprzedził wielu championów, których częściej, niż jego opiewano jako królów nokautu.

Anglik Jimmy Wilde, zwany „Silnym atomem" i „Cudem walijskim" był najpotężniejszym z władców wagi muszej. Tytuł światowy piastował od roku 1914-go do 1923-go, kiedy to pokonał go świetny filipińczyk Pancho Villa.

Jak widzimy Jim Jeffries o niesamowicie silnym ciosie, a skromnej technice osiadł dopiero na pozycji dziewiątej. Żeby jego słynny pogromca Jack Johnson nie cieszył się zbytnio z tego, oświadczam, że siebie nie znalazłby on w tej tabelce, nawet gdyby zawierała nie 12, a 25 nazwisk!

Georges Carpentier i Young Stribling znaleźli się tak daleko wtyle, że mi doprawdy przykro — ale nic na to nie poradzę. Osobno natomiast trzeba złożyć „kondolencje" Johnowi Sullivanowi.

Na dwunaste miejsce wsadziłem go siłą, wyrzucając sporo nazwisk mniej znanych Czytelnikom. Uważałem, że tabelka ta bez Sullivana — będzie dziełem grzesznem.

Spytacie dlaczego? Dlatego, że nikt inny, a właśnie Sullivan zapoczątkował w nowoczesnym boksie cios nokautowy. On był pierwszym mistrzem świata w rękawicach i jego wynalazkiem były uderzenia w czubek dolnej szczęki. Walczący bez rękawic nie ryzykowali silnych uderzeń w głowę z obawy o całość swych pięści. Urękawiczniony John Sullivan śmiał się z tych obaw, choć, patrząc na jego 27,5 proc. k. o., śmiał się nie zbyt jeszcze szczerze, niedość serdecznie!... To też bardzo wielu późniejszych pięściarzy, a także i współczesnych wyprzedza go w nokautach żgoła nieprzyzwoicie.

W tabelce tej, starając się o jej przejrzystość i możliwie małe rozmiary, dałem nazwiska najbardziej znane, popularne. Jeśli ktoś z was wyszuka, powiedzmy Paula Barlenbacha z 62,2 proc. k. o., czy kogo innego — proszę się nie dziwić i nie robić alarmu.

W każdym razie cztery pierwsze miejsca nie są zagrożone przez nikogo — a wyczyn Stanisława Kiecala dla wszystkich „królów" i „królików k. o." pozostanie, kto wie czy nie nazawsze, jedynie „sennem marzeniem"!

Tenisiści Gdyni pobili graczy Gedanii (Gdańsk) w stosunku 6:3. Wyniki szczegółowe (gracze Gdyni na pierwszem miejscu): Lantner — Grabowski 9:7, 6:1, Giedroyć — Jankowski 6:1, 6:3. Hein — Rouprecht 4:6, 6:2, 6:8. Lewenda — Kubalski 6:1, 6:1. Sołtysik — Siemieński 6:0, 6:0; Reymanowa — Wiewiórowska 11:13, 3:6; Lantner, Lewenda — Farbowski, Jankowski 3:6, 1:6; Giedroyć, Pelcia — Rouprecht Kubalski 6:1, 7:5; Dostatniowa Giedroyć — Wiewiórowska, Jankowski 1:6, 6:3, 3:6.

Rawicz. Sokół — 56 p. p. (Krotoszyn) 4:1.

Leszno. HCP — Polonia 8:4. W Polonji fatalny bramkarz.

Bydgoszcz. Sokół — Goplania (Inowrocław) 2:1. Sokół o mało co nie przegrał meczu. Bramki Brzeziński i Dawczyński oraz Wnuk.

W zawodach lekkoatletycznych KPW wyniki były bardzo słabe: Majtkowski skoczył o tyczce 340. W finale siatkówki Ognisko III pobiło drużynę z Miasteczka 2:0.

Będzin. Turniej piłkarski zakończył się zwycięstwem Hakoahu (Będzin), który pobił Zagłębiankę 1:0. W finale Hakoah spotkał się z Dianą (Katowice) i zwyciężył 4:1. Diana pobiła Unię (Sosnowiec) 2:1, a Zagłębianka Unię 5:4.

Mistrzostwo kolarskie Będzina wygrał Fiszel — 75:17 na 36 klm.

Sosnowiec. 23 p.a.l. — Policyjny KS

Lubartów. Lewart — Strzelec w siatkówce 30:9, w koszykówce 11:2. Bieg 3000 mtr.: 1) Kaczor (Strzelec) 10:15.4, 2) Skubisz (Lewart) 10:57.

Pochlebna opinja Anglika

o grze piłkarzy polskich w Kopenhadze

Dzięki uprzejmości p. ppłk. K. Glabisza, referenta spraw zagranicznych PZPN., otrzymaliśmy opinję p. R. G. Ruuda, sędziego meczu Polska — Danja w Kopenhadze. P. Ruud posiadający tytuł sędziego-senjora i władający gwizdkiem arbitra od lat 17-tu jest jednym z nielicznych zresztą znawców piłkarstwa europejskiego wśród Anglików.

To też opinja p. Ruuda, z której ciekawsze wyjątki cytujemy poniżej, powinna zainteresować szerze polski świat piłkarski.

Przed niedawnym czasem proszono mnie o sędziowanie na międzypaństwowym meczu piłkarskim Danja — Polska, który odbył się w Kopenhadze. Ponieważ jestem jednym z 2-ch sędziów angielskich najbardziej znanych poza wyspami brytyjskiemi, gdyż sędziowałem na 15 międzynarodowych meczach kontynentu, miło mi było skorzystać z okazji poznania polskiej drużyny narodowej.

Niech mi wolno będzie powiedzieć zaraz na początku, że byłem zachwycony sposobem, w jaki ci gracze prowadzili grę. I pomyśleć że stracili 4 gole na 2 zyskane. Ale też odniosłem wrażenie (i to nie tylko ja), że Polacy mieli rzeczywiście „pecha".

Było rewelacją dla mnie obserwować, jak z zimną krwią, spokojnie i w przemyślany sposób ci chłopcy kierowali swemi ruchami, z których wiele było wyjątkowo inteligentnych i dobrze obmyślanych. Podawanie było też doskonałe, a polska drużyna atakowała i odpierała ataki z najlepszym humorem i w sposób najbardziej fair. Widziałem wiele narodów w akcji i wśród wielu z nich trudna gra prowadziła bądź do łamania przepisów gry, bądź też, co jeszcze gorsze, do niesportowych poczynań.

Nie wiem, kto pracował nad treningiem tych chłopców, pewnem jest jednak, że nauczono ich prawidłowej gry, a sądząc z tego co pokazali wspomnianego dnia, gra ich była najinteligentniejsza, jaką mi się dało widzieć na kontynencie. Wszyscy grali dobrze, ale mimo to muszę wyróżnić specjalnie Nawrota i Wilimowskiego, których możnaby odrazu wstawić do angielskiej I-ej Ligi, gdzie byliby oni napewno chlubą każdej drużyny.

Jak zaznaczyłem uprzednio cała piątka napadu podawała piłkę tam i spowrotem według najlepszych wzorów i tylko w strzałach mieli wyjątkowego pecha, trafiając często w słupki, gdy bramkarz duński był w beznadziejnej pozycji.

Myślę jednak stwierdzić, że gdyby gracze polscy częściej strzelali, byliby mecz wygrali.

Szkoda byłaby wielka, gdyby Polacy rozwinęli w sobie zbyt uprawiany na kontynencie zwyczaj hyperkombinacji i wjeżdżania aż do siatki driblingiem.

Beсy i pomocnicy atakowali ładnie i prawidłowo, podawali z determinacją lecz czysto i przeprowadzili wiele dobrych zagrań wzdłuż terenu.

Wiem, że mój przyjaciel, polski bramkarz — Albański, nie weźmie mi za złe, gdy powiem, że mojem zdaniem jego jedynym błędem przy świetnej skądinąd technice chwytu i ustawiania się, jest inklinacja do zbyt długiego przetrzymywania piłki. Były chwile, gdy mógł szybko rozstać się z piłką na korzyść swoich, lecz nie — on biegł potrząsając piłką i drażniąc nadbiegających graczy duńskich. Nawet w krajach, gdzie atakowanie bramkarza jest niedozwolone, system ten jest niebezpieczny; piłka może wyślizgnąć się z rąk, bramkarz może się zachwiać, potknąć, upuścić piłkę, a wówczas jest wszelka szansa, że podaruje w prezencie gola przeciwnikom. To też, jeśli to co widziałem jest zjawiskiem normalnem u graczy polskich, to mówię szczerze, chciałbym mecze wasze oglądać częściej. Mam też nadzieję, że Polacy zawsze będą rozgrywali mecze z tym samym dobrym humorem, po sportowemu, jak to robili podczas mego sędziowania.

Miałem sposobność zetknięcia się z ludźmi, którzy kierują footbalem w Polsce, a gdym ich poznał, zagadka: „dlaczego drużyna polska gra jak gentlemeni" została rozwiązana. Trzeba zawsze pamiętać, że w grze drużyny odbija się klimat związku piłkarskiego. I rzeczywiście związek wybierając zły typ gracza, może nieraz wygrać mecz, lecz traci wówczas największy atut w każdej grze — ducha sportowego.

Przy okazji życzę powodzenia polskiemu piłkarstwu i polskim piłkarzom.

Grodno. Makabi — Makabi (Suwałki) 5:0. Bramki strzelili: Pipkin (3) i Chajet (2). Sędziował p. Walentyn.

W. K. S. — Kraft 4:1. Bramki: Pankowski (2), Gabrysiak, Adamczyk oraz Lewaszewski.

Tenisowe mistrzostwo drużynowe. Warszawski K. S. 1922 — Cresovia 5:2. W grze pojedyńczej Goldsztein (W) — Borkowski (Cr.) 11:9, 6:2. Goldsztejn — Bisping (Cr.) 9:7, 6:4. Karafioł (W) — Bortnowski 11:9, 6:4. Karafioł — Bisping — 7:5, 6:3. Dessinowa (Cr.) — Goldszteinowa (W) 6:2 i 6:3. W grze podwójnej: Goldsztejn, Karafioł (W) — Bisping, Bortnowski (Cr.) 14:12, 5:7, 6:4. Goldsztejn i Goldszteinowa (W) — Bortnowski i Jakubowska (Cr.) 6:4, 2:6, 4:6.

Koszykówka: W. K. S. — Strzelec 30:21.

Chełm Lub. Makabi — Gwiazda 6:0. Prawoskrzydłowy Gwiazdy Cymerman złamał nogę. Tur — Makabi 3:1. Szczęśliwe zwycięstwo Turu.

Gryf remisuje z Ruchem 3:3

Toruń. W meczu tenisowym TKLT pobił ŁKLT Łódź w stosunku 6:4. Wyniki techniczne: (Łódź na pierwszem miejscu): Crammer — John — Sławikowska 6:1, 6:1; Stożkowska — Fryszczynowa 4:6, 1:6; John — Kowalski 7:5, 1:6, 1:6; Muenchmeyer — Bojanowski 6:4, 2:6, 2:6; Stadtlaender — Stogowski 2:6, 6:1, 5:7; Grohman — Fryszczyn 6:0, 6:3; John, Grohman — Fryszczynowa, Bojanowski 4:6, 6:2, 6:2; Stóżkowska, Stadtlaender — Sławikowska, Stogowski 6:8, 6:4, 2:6; Bojanowski, Kowalski — John, Münchmeyer 6:4, 6:2; Stadtlaender, Grohman— Stogowski, Fryszczyn 6:3, 6:4.

Z gości wyróżnić należy p. Crammer - John, która zademonstrowała rzadko oglądany poziom gry.

W meczu o mistrzostwo klasy A T. K. S. pobił Pe-Pe-Ge 4:1 (2:1).

W poniedziałek mistrz polski Ruch rozegrał w Toruniu spotkanie towarzyskie z Gryfem remisując 3:3. Ślązacy bezwątpienia byli drużyną lepszą technicznie, natomiast gospodarze przewyższali ich ambicją.

Ruch wystąpił w pełnym składzie — Ruch: Płoch, Katzy, Wadas, Dziwisz, Żorzycki, Badura, Włodarz, Wilimowski, Peterek, Giemza, Urban.

Już w pierwszej minucie Zdrojewski strzela bramkę, w 8-ej minucie Jeziorski głową — drugą bramkę, której sędzia nie uznał spowodu spalonego. W 14-tej minucie wyrównuje Urban z przeboju, a w 25 m. Wilimowski zdobywa drugą bramkę. Po przerwie często niebezpiecznie strzela Peterek, jednak piłka przechodzi nad bramką. Ruch pracuje coraz intensywniej. W 21 minucie Jezierski wyrównuje i od tej chwili zaczyna się gra wyrównana. Dopiero w 34 m. sędzia dyktuje róg dla Ruchu, z którego pada z zamieszania 3 bramka, strzelona przez Badurę. Niedługo jednak bo już w 2 m. później Jeziorski główką ustala ostateczny wynik dnia.

T. Bernadzikiewicz 3)

Na Rumanowy

Niezrażony ciągłem niepowodzeniem, po kilku dniach wybierałem się znów na Rumanowy. Doznane porażki zacinały mnie tylko w uporze. Niestety, nie mogłem teraz znaleźć towarzysza. Wieść o dotychczasowych nieudanych próbach działała odstręczająco.

— Nie pójdę więcej w tym sezonie na Rumanowy bo i tak nie puści—powiedział mój przyjaciel Pstruś.

Mimo to nie dawałem za wygraną. W sierpniu powrócił z Alp towarzysz mych wypraw na Spagę i Staroleśną — Bolek Chwaściński, jeden z najlepszych polskich wspinaczy.

— Bolku, pójdziemy na Rumanowy?

Bolek opierał się przez czas dłuższy — miał inne zamiary. Wkońcu jednak ustąpił. I znów znaleźliśmy się pod urwistemi skałami Rumanowego. Szybko przebiegliśmy dolną część urwiska. Krótki posiłek na kazalnicy i przystępujemy do szturmu kilkadziesiąt zaledwie metrów na prawo od środka ściany.

Prowadzę dwie pierwsze liny. Odrazu bardzo znaczne trudności; nadomiar złego zaczyna padać deszcz.

— Wróćmy się lepiej — powiada Bolek.

— Za nic — wołam, deszcz jest niewielki i nie będzie nam bardzo przeszkadzał.

Bolek, jak zawsze zgodny, ustępuje. Teraz on prowadzi. Trudności coraz większe. Ekspozycja zupełna. Jesteśmy jednak w dobrej formie. Mimo deszczu posuwamy się w górę powoli, ale wytrwale. Wreszcie stromizna staje się tak wielką, iż Bolek staje bezradny.

— Tędy nie puści, spróbuję chyba na prawo.

— Mowy o tem niema — oponuję. Wiem, że popsułoby to zupełnie drogę i wyprowadziłoby nas w rezultacie pod ów feralny kominek, który już dwukrotnie atakowałem bez powodzenia.

Idę więc teraz pierwszy i niebawem odnajduję możliwość przejścia. Tutaj dochodzi do mnie Bolek i znów odstępuję mu prowadzenie. W niesłychanie karkołomnej pozycji, sapiąc i stękając z wysiłku z jakąś kocią zręcznością pokonywuje on silnie odpychającą przewieszkę, która zagradzała nam dalszą drogę. Przez chwilę widzę nogę Bolka niemal na wysokości jego głowy.

Wreszcie jest na przewieszce i po paru minutach zajmuje wyżej stanowisko asekuracyjne. Teraz kolej na mnie. Mój szturm do wybrzuszonej przewieszki nie odnosi jednak pożądanego rezultatu. Dopiero po dłuższej chwili sytuacja wyjaśniła się w sposób radykalny: znużone palce straciły nagle kontakt z niegościnną skałą i z całym impetem runąłem ruchem wahadłowym wbok ściany.

— Trzymaj!

Po kilku, czy jak chciał Bolek, kilkunastu metrach uderzyłem boleśnie plecami o tępą krawędź ściany. Jeszcze kilka nerwowych wysiłków i jedną nogą stanąłem na jakimś maleńkim stopieńku, który teraz przedstawiał dla mnie wartość nierównie większą od najwspanialszego apartamentu.

— Stoisz? — doleciał mnie zgóry spokojny głos Bolka.

— Stoję — odpowiedziałem niemal równie spokojnie.

— Możesz chwilę poczekać?

— Mogę!

— To poczekaj.

— Proszę bardzo.

Słyszę jak Bolek wbija drugi hak asekuracyjny. Już jest gotów, mogę iść do niego. Po paru chwilach, trochę zpomocą liny, jestem przy Bolku. Chwilę odpoczywamy — i znowu dalej.

Tylko ta szelma Bolek nie pozwala mi już prowadzić, chociaż parokrotnie się o to upominam. Jestem zły i trochę zirytowany, ale — czując, iż ma sporo racji — ustępuję.

Posuwamy się teraz spokojnie — lina za liną. Pod samym szczytem rzeźba terenu — w sposób zupełnie nieoczekiwany — staje się coraz głębsza, coraz bardziej urozmaicona. Idziemy jakimś głębokim kominem. Potem poprzez szereg stromych płyt. Już niedaleko. Wreszcie Bolek ginie mi za załamaniem skały. Asekuruję go uważnie i nadsłuchuję.

Po dłuższej chwili dobiega mnie jego radosny okrzyk: — Tadziu, hurra! zrobiliśmy Rumanowy!!!

— Mogę iść?

— Możesz!

Po paru minutach jestem obok niego. Bolek dziwi się trochę, że tak prędko (aż do ostatniej chwili trudności były bardzo znaczne). Siedzimy teraz na grani szczytowej, łączącej oba wierzchołki.

A zatem stało się: Rumanowy jest nasz. Zadanie które sobie postawiłem, zostało nareszcie rozwiązane. Wprawdzie 250 metrów szczytowych urwisk kosztowało nas okrągło 10 godzin pracy, ale — Rumanowy jest nasz!

Duma i dziwne jakieś uczucie szczęścia rozpiera nasze piersi ale nie mamy zwyczaju się rozrzewniać. Wkładamy szybko buty i wobec zapadającego mroku zbiegamy pośpiesznie na południową stronę.

Tutaj jest całkiem łatwo i po kilkunastu minutach jesteśmy nad stawkiem w Dolince Rumanowej.

Tymczasem ściemniło się zupełnie. Spożywamy więc szybko jeden jedyny, ostatni ogórek, potem kilka cukierków i dużo, dużo wody, której tu jest poddostatkiem i układamy się do snu — pod gołem niebem.

*

Tak więc Rumanowy został zdobyty! Ale epopea jego nie jest jeszcze skończona: nie tknięta pozostała lewa połać ściany, nie wzięto dotąd rysy, co środkiem prowadzi urwiska...

I pozostał Rumanowy jako symbol mojej z Bolkiem przyjaźni.

Od tej chwili corocznie wybieram się na Rumanowy!

KONIEC.

Dookoła meczu Baer - Carnera

Widzów na meczu Baer — Carnera było ogółem 52.268, z czego za biletami płatnemi 48.944. Gratisowych kart wstępu rozdano więc blisko 3½ tysiąca!

Sukces kasowy był większy, niż się spodziewano. Dochód brutto wyniósł 428.370 dolarów. Po odtraceniu 10% podatku federalnego i 5% podatku stanowego, na Carnerę przypadło 135.146 dolarów, zaś na Baera 64.870 dol. Dempsey, jako „współwłaściciel" Baera dostał 27.101 dol.

Instytucja dobroczynna „Kropla mleka" powiększyła swe fundusze o 36.135 dol., wreszcie dla Madison Square Garden, organizatorów imprezy, pozostało 117.445 dol. Jak na takie ciężkie czasy, wcale nieźle. Byli zresztą tacy, którzy za bilet 25-dolarowy płacili u pokątnych sprzedawców po 100 dol.

Carnera na otarcie łez (dosłownie— bo płakał, jak dziecko!) miałby normalnie dosyć. Ale wątpliwe jest, czy cośkolwiek dostanie wogóle. Przedewszystkiem urzędnicy federalni położyli na należną mu sumę areszt za zaległy podatek dochodowy. Coś koło 30.000 dolarów. Na 15.000 dol. położyła swą rączkę jakaś sprytna panienka na mocy wyroku sądowego, za niedotrzymanie przyrzeczeń matrymonjalnych. Resztą napewno zaopiekują się odpowiednio rozmaici menażerowie, którzy obsiedli włoskiego olbrzyma w ilości nigdy niepraktykowanej.

Walka obfitowała w nigdy dotąd nienotowana w mistrzostwach ilość knock-daunów. Carnera powalony był 12 razy. Trzy knock-dauny już w pierwszej rundzie zadecydowały, według opinji znawców o wyniku meczu.

Pięciu byłych mistrzów świata uświetniło swą obecnością koronację nowego mistrza: Tom Burns, Jack Johnson, Jack Dempsey, Gene Tunney i Jack Sharkey. Tunney i Dempsey zostali wywołani na ring, gdzie serdecznie podali sobie ręce.

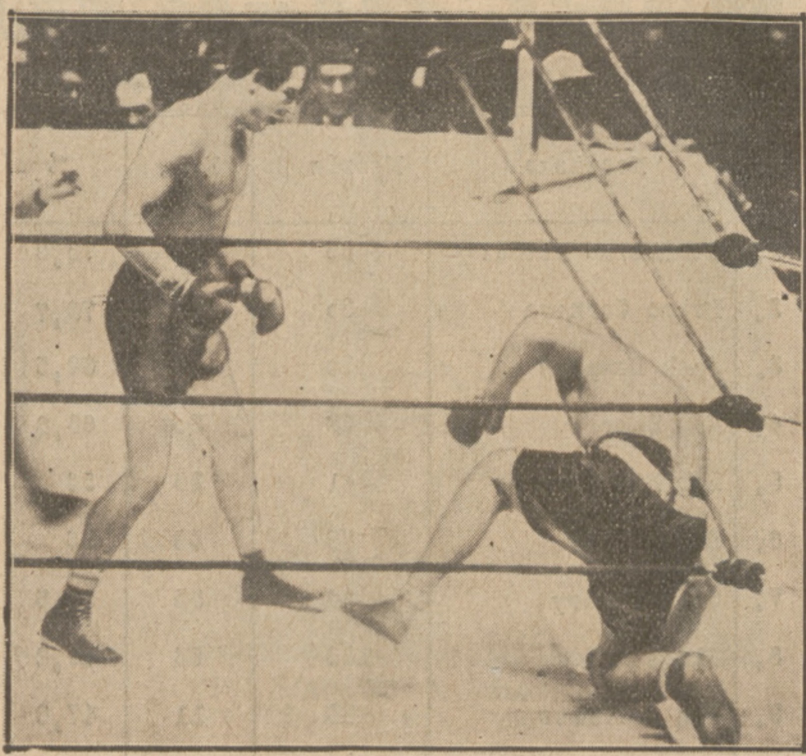
Emocje meczu okazały się zbyt silne dla dwóch ludzi w stanie Pensylwanja, którzy przebiegu spotkania słuchali przez radjo. Obaj zmarli na udar sercowy. Jeden miał lat 72, drugi 62.

J. W.

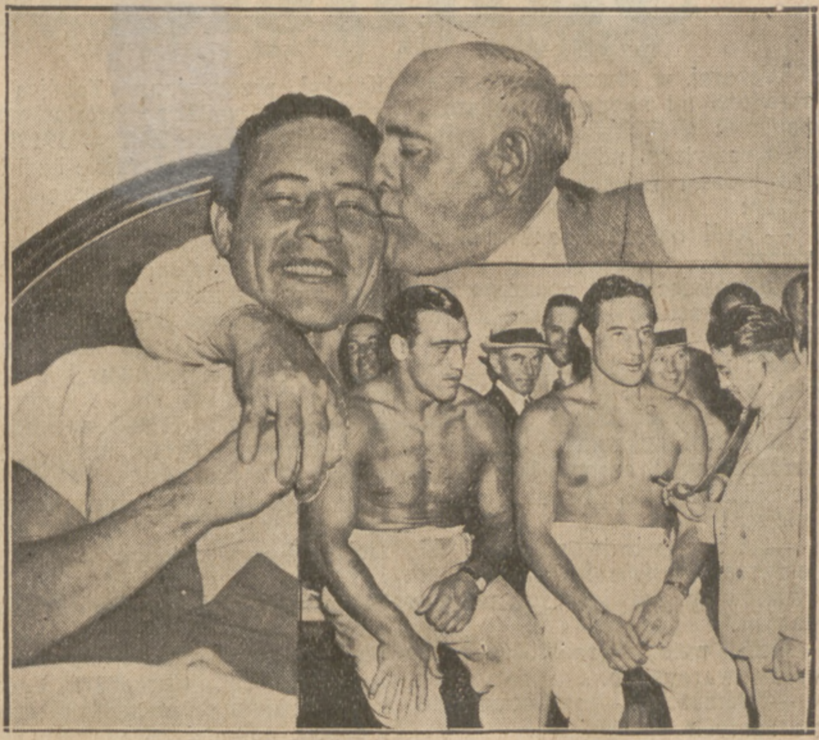
Primo Carnera bezpośrednio po walce udzielił wywiadu medjolańskiemu pismu Gazetta dello Sport, w którem mówi:

„Po uszkodzeniu kostki u nogi, podczas upadku na ring w 2-ej rundzie wiedziałem, że szanse moje zmalały do zera. Z trudem bowiem mogłem utrzymać ogromny ciężar (120 kg!) ciała na nogach. Gdy tylko zapominałem o tem i poruszałem się gwałtowniej, doznawałem wielkiego bólu. Mimo to walczyłem dalej i miałem nadzieję wytrwać do 15-ej rundy.

Baer ma silny cios i pod tym względem uznaję jego przewagę, ale miałem już przeciwników, których uderzenie było mocniejsze i... wygrywałem. O poddaniu się nie myślałem ani przez chwilę.



PIERWSZY NOKDAUN KARNERY
podczas meczu z Baerem, który stoi nad rywalem.



PO MECZU I PR ZED MECZEM
„Dumny" ojciec całuje Baera. U dołu Carnera (ponury) i Baer (wesoły) są badani przez komisję lekarską.

Najbliższe projekty Carnery są następujące: mecz w Londynie z Petersenem, w Buenos Aires — z Campolo, w Medjolanie ze Schmelingiem. Na wrzesień obiecał mu podobno rewanż Baer i wtedy dopiero okaże się, czy tylko wypadek wpłynął na zwycięstwo Amerykanina.

Znakomity bokser włoski Locatelli tak się wyraża o minionem spotkaniu swego rodaka:

„Pierwszy raz widziałem przy robocie Baera i zrozumiałem odrazu, że jego pewność zwycięstwa (mówił o tem wszędzie) nad Carnerą miała duże podstawy. Zasłużył on na tytuł mistrza świata, chociaż był lżejszy o 25 kg.

Taktyka Baera polegała na tem, by w każdej rundzie atakować tylko przez minutę, ale z całą pasją i siłą. To pozwoliło mu do końca zachować tę samą moc ciosów, podczas gdy Carnera łudził się, że staną się one coraz słabsze.

Nie spotkałem jeszcze boksera tak przekonanego o swem zwycięstwie, jak Baer. Ciągle uśmiechnięty, jakby chodziło tu o mecz treningowy, zachęcał on Carnerę do uderzenia i zapytywał, czy to było najsilniejsze, na jakie ten może się zdobyć!

„Max Baer jest championem świata, jakiego Ameryce był oddawna potrzebny: — oświadczył Jeff Dickson, znakomity manager. — Wraz z nim powróci znów epoka prawdziwych mistrzów wagi ciężkiej".

Al Brown, czarny mistrz świata wagi koguciej, wyraził się po meczu, że porażka Carnery jest zrozumiała, gdyż nie doceniał on siły ciosów przeciwnika.

Przeciwko dwu pięściarzom walczył Carnera w-g zdania swego byłego opiekuna See. A byli to potentaci boksu: Baer — na ringu i... Dempsey — w roli managera. Bezcenne rady tego ostatniego poprowadziły Baera do zwycięstwa, które ułatwił jeszcze Carnera, przyjmując walkę w zwarciu co było „woda na młyn" rywala.

Film z meczu jest już w Europie. Co szczególne, że eksperci angielscy, patrząc nań uważają, iż Carnera był bokserem lepszym.

Pozatem taśma filmowa ujawniła, że w 2-ej rundzie Baer zasłużył na dyskwalifikację, atakując powalonego na ziemi Carnerę. Wprawdzie sędzia go powstrzymał, lecz w-g surowych reguł miał prawo zdyskwalifikowania Amerykanina.



BUCHARD I ZACZYK
Po zwycięstwie szpadzisty polskiego nad ex-mistrzem Europy.

Sensacje szpady indywidualnej

„Włoski" strejk zawodników. Węgier mistrzem Europy

W mistrzostwie szpady indywidualnej mieliśmy typową próbkę klimatu, w jakim dojrzewają wielkości szermiercze Europy, oraz potwierdzenie absolutnie błędnych założeń mistrzostw przerastających możliwości fizyczne nietylko widzów, ale i zawodników.

Oto, kiedy po prawie dwunastu godzinach eliminacyj trwających z krótką przerwą obiadową od godz. 9ej rano do 8-ej wieczorem wyłoniono wreszcie trzy grupy półfinalistów po 8-miu zawodników w każdej, Włosi skoalizowani z Francuzami zaaranżowali niepozbawiony nawet dowcipu i humoru pochód protestacyjny i z okrzykami „non non" (nie, nie), nie oglądając się na sędziów, ruszyli na miasto.

Po imiennem wywołaniu zawodników okazało się, że w dwu pulach pozostało po trzech w trzeciej zaś— siedmiu. Dyrektorjat techniczny był gotów ustąpić, ale organizatorzy, których tylokrotnie wymęczono do późna w nocy na planszach zagranicznych oparli się, zwłaszcza że opóźnienie takie bardzo skomplikowałoby dalsze dni mistrzostw.

I oto w chwili, kiedy miała już zapaść decyzja, aby szpadzistom nieobecnym zaliczać walkovery, strajkujący zjawili się w komplecie.

W rezultacie z I-ej puli do finału weszli Buchard (Fr.) 6 zw., Drakenberg (Szw.) 5, Rastelli (Ital.) 4, Lemoine (Fr.) 3 (po rozgrywce). W puli tej odpadł Polak Sobik, oraz Bebis, Gözsy (W.) i Geiwitz (N.).

Pula II-ga: Wchodzą: Thofelt (Szw.) 5, Ragno (I.) 5, Dunay (W.) 5, Piot (Fr.) 4 (po rozgrywce), odpadli: Zalacostas (Grecja), Cattiau (Fr.), Rosenbauer (N.), Lerdon (N.).

Pula III-cia. Wchodzą: Cornaggia (I.) 6, Dyrssen (Szw.) 5, Godin (Fr.) 5, Borovsky (W.) 5; odpadli: Pecheux (Fr.), Craig (Ang.), Zaczyk (Pol.) i Hax (N.)

Pozbycie się tych 12-tu szermierzy, którzy odpadli pochłonęło pełne cztery godziny czasu, tak że półfinały rozpoczęte o 9.30 skończyły się kiedy już niebo zaczęło różowieć — o godz. 2-ej rano.

Po dniu odpoczynku w poniedziałek — nazajutrz rozpoczęły się wreszcie finały. Ich wynik był największą bodaj sensacją mistrzostw Europy: zaszczytny tytuł zdobył nie mistrz olimpijski Cornaggia i nie dotychczasowy posiadacz tytułu mistrza kontynentu Buchard, lecz Węgier Dunay, szermierz w tej specjalności, nie posiadający jeszcze wielkiego nazwiska i co najważniejsze przez nikogo niemal do ostatniej chwili nie typowany.

Dunay, bynajmniej nie porywający w przedbojach, w walkach finałowych postępował konsekwentnie od początku do końca: nie czekał na subtelne muśnięcia lepszych technicznie starych wyjadaczy, ale wybierając z genjalną wprost intuicją dogodne momenty, atakował błyskawicznie szybko i zbierał punkty za punktami. Sposób ten, nie wątpimy, za drugim razem już by się prawdopodobnie nie udał; obecnie jednak, zanim kontrahenci połapali się w sytuacji — Dunay miał już tytuł mistrza w kieszeni. Spotkała go też za to zasłużona owacja ze strony widzów i entuzjazm Węgrów, którzy rozpromienionego młodego mistrza obnosili długo na ramionach.

Na zdobyciu mistrzostwa przez Dunaya nie kończą się jednak niespodzianki szpady indywidualnej. Sensacja jeszcze większą bodaj jest fakt, że z tej batalji 12-tu najlepszych szpadzistów Europy, drużynowo wyszli zwycięsko nie Francuzi i nie Włosi, a tembardziej Węgrzy, lecz Szwedzi, podkreśla to dobitnie fakt, że na trzech Szwedów startujących w finale Dyrssen zajął II-gie miejsce, Drakenberg ex aequo z Ragno — III-cie, a Thofelt — V-te.

Finały miały, jak i walki eliminacyjne, też swoją sensację: oto w jednej z walk sędziowie zauważyli, że szpada Włocha Ragno sygnalizuje touchee u przeciwników zupełnie niedostrzegane przez sędziów. Po sprawdzeniu szpady Włocha okazało się, że druciki sygnalizujące mają zerwaną izolację i przy każdem naciśnięciu palcem wywołują sygnał.

Francuzi zrobili wielki skandal, żądali dożywotniej dyskwalifikacji, ale w rezultacie, po półtoragodzinnych targach i orzeczeniu biegłego, który stwierdził, że wszystko może być kwestją przypadku, sprawa skończyła się... zdobyciem przez Ragno III-go miejsca.

Lista ostateczna w mistrzostwie indywidualnem szpady wygląda następująco: 1) Dunay (8 zw. na 11 walk), 2) Dyrssen (7 zw. i 20 trafień otrzymanych), 3 i 4) Drakenberg i Ragno (po 7 zw. i trafienia 22:25), 5) Thofelt (6 zw. i 20 trafień), 6) Buchard (6 zw. i 21 tr.), 7) Piot (5 zw.), 8) Godin (5 zw.), 9) Lemoine (4 zw.), 10) Rastelli (4 zw.), 11) Borovsky (4 zw.), 12) Cornaggia (3 zw.). Należy dodać, że Cornaggia, widząc beznadziejność swej pozycji ostatnie 3 walki z Dyrssenem, Borovskym i Piotem oddał walkowerami.

Prawdziwie po włosku!



BOHATEROWIE ZAWODÓW NA DYNASACH
Od prawej stoją: Arlet, Szamota, Maronniert, Chapalain, Szekers

Rewja pływaków stolicy

Mistrzostwa pływackie I kl. Warszawy rozpoczynają się już w najbliższą sobotę.

Legja, mistrz Warszawy wystawia najsilniejszy skład, którego atutami będą przedewszystkiem panie z Chomiakówną, Małecką i Stańczykówną na czele. Zespół panów bardzo wyrównany, ma swą „gwiazdę" w Szrajbmanie II, który w tym roku niewątpliwie zejdzie poniżej 3 min. na 200 m. st. kl. Choma, Zubowicz, Koszowski, Mańko a przedewszystkiem Szrajbman I, poczynili znaczne postępy od zeszłego roku.

AZS cierpi na chroniczną chorobę akademików — egzaminy, niemniej jednak przystępuje do mistrzostw w pełnym składzie.

Z pięknego niegdyś zespołu pań niema prawie śladu. Na mistrzostwach zobaczymy jedynie dr. Kokalji-Kowalewską - Pietrzykowską w skokach, no i Próżyńską na 100 m. nawznak. Zespół panów opierać się będzie na Szwankowskim i Pietrzykowskim, którzy w swoich specjalnościach są dziś bezkonkurencyjni.

Z pozostałych klubów jedynie Delfin dzięki Konarkowi i Jurkowskiemu ma szanse na punkty. Start Bocheńskiego jest wątpliwy. Jednak może w ostatniej chwili rekordzista Polski da się namówić: wówczas bylibyśmy świadkami pięknej walki pomiędzy nim a Szwankowskim.

Pozostają jeszcze Żass, Żagiew i Makabi. Akademicy żydowscy mają najmocniejsze punkty w paniach (Tabackmanówna i Lipstatówna), Żagiew zabłysnął na mistrzostwach kl. II i III; czy będzie coś mógł zdziałać na mistrzostwach I kl. — zobaczymy. Najsmutniejszą rolę odegra Makabi, choć zajęła drugie miejsce w mistrzostwach kl. II i III.

6 meczów piłkarskich o mistrzostwo kl. A WOZPN rozegranych zostanie w piątek, w sobotę i w niedzielę. W piątek grają: PZL — Polonja; Warszawianka — Orzeł; w sobotę: Czarni — Sarmata, a w niedzielę: AZS — P.W.A.T.T.; Orkan — Bzura, Znicz — Gwiazda.

Finał mistrzostw piłkarskich warszawskiej kl. A rozegrany zostanie w niedzielę. W grupie ogólnej mecz PW ATT — AZS zadecyduje o mistrzostwie PWATT. W razie przegranej, tytuł zdobędzie Skoda. W grupie robotniczej mecz Gwiazda — Znicz, który rozegrany zostanie na „gorącym" terenie w Pruszkowie, również wyłoni mistrza. W razie porażki Gwiazdy, tytuł zdobędzie Skra. W razie remisu — zadecyduje trzeci mecz Skra — Gwiazda. Szanse Gwiazdy wzmocniły się, bo Podokręg Robotniczy odwiesił zdyskwalifikowanych najlepszych graczy Gwiazdy, tak że wystąpi ona w pełnym składzie z Feinbaumem i Lernerem na czele.



NIEMIEC JUŻ PROWADZI
Rothbard wyszedł na czoło 800 mtr., gdyż Kuźmicki i Jurkowski zamiast z nim — walczą ze sobą.



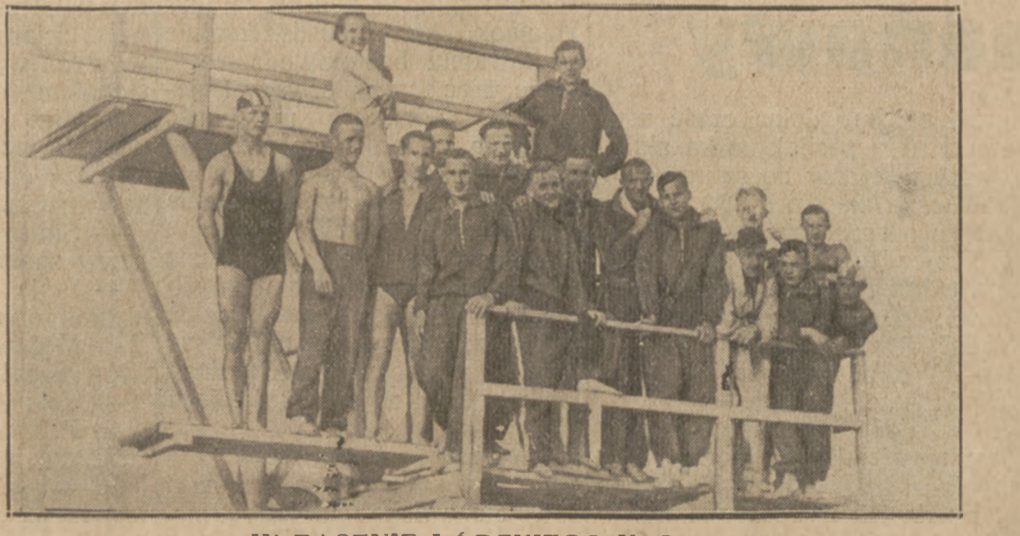
ZE STOPEREM W RĘKU
biegnie Kusociński 1500 mtr., mając za soba groźnych rywali Rothbarda i Michelsona.



BRACIA PEGZOWIE
pomocnicy ligowego Ł.K.S., są obok Kotlarczyków drugą tego rodzaju parą braterską piłkarzy.



SZOSOWE MISTRZOSTWA ŁODZI
Wójcik (Rapid) na mecie, a w owalu (nr. 20) obok, wicemistrz Odartus i Rinhajm (42).



W BASENIE ŁÓDZKIEGO K. S.
zgromadzili się czołowi pływacy na inauguracyjnych zawodach sezonu.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrji i Węgrzech zł. 2.40 miesięcznie, kwartalnie zł. 7. W innych krajach europejskich oraz zamorskich zł. 3.— miesięcznie, kwartalnie zł. 9. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości szpalty red. zł. 0.80, poza tekstem zł. 0.40.

Wydawca: Nowoczesna Spółka Wydawnicza, S. A., Marszałkowska 3. Drukarnia „Prasa Polska", S. A., Warszawa. Centrala Tel.: 8-02-40. Konto w P. K. O. 13120.

Filia: Jasna 10, tel. 693-72. Redaktor przyjmuje w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 12 — 14-ej.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI